Ner 58. Kraków 12 Marca — Sobota. Rok 1870.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie:	zł. 20 —	zł. 5 —	zł. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcaryi	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pout de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu J. *Rosenzweig* II. Körnergasse N.2 i *R. Mosse* — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse*, — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu pp. *Sachse et Comp.*

Kraków 11 marca.

Rezolucya galicyjska, która świeżo posłużyła baronowi Petrinie za podstawę projektu powszechnej ugody ludów austryackich, teraz znów daje pochop, przedstawicielowi innego stronnictwa, że tak powiemy półautonomicznego stronnictwa niemieckiego, Dr. Rechbauerowi do nowego projektu, który pewno nieprzyspieszy tak leniwych obrad w łonie wydziału rezolucyjnego.

Szkoda, że tak późno wniosek się ten pojawił. Jeśli to ma być cena ofiarowana na cenę żądaną w rezolucyi sejmowej, to do ukończenia targu potrzeba było trochę czasu, a dużo go już upłynęło na niczem od chwili wniesienia rezolucyi przez członków delegacyi galicyjskiej.

Zbytecznem byłoby dzisiaj, a nawet powiemy niewłaściwem dla dziennika wchodzić w szczegółowy rozbiór różnic między ceną żądaną a ofiarowaną, między rezolucyą sejmową a projektem Dra Rechbauera, i wnioskować o jakowejś przeciętnej cenie kupna. Niewiadomo jeszcze w czyjem imieniu jest ofiarowana, czy to nie targ za pomocą pośrednika a rozpoczęty na podstawie dobrze znanej w handlu naszym zasady „krakowskim targiem.“

Cóżkolwiekbądź, projekt Dra Rechbauera naznacza wielki postęp sprawy rezolucyjnej od roku przeszłego, kiedy to nam jako jedyne ustępstwo ofiarowano ustawodawstwo w sprawach izb handlowych. Są sprawy, które zyskują na czasie; do takich niewątpliwie należy program zawarty w rezolucyi galicyjskiej. Był on od początku wynikiem drogi ściśle konstytucyjnej; nikt, nawet najzapaleńsi wyznawcy dogmatyczności konstytucyi grudniowej, tej cechy konstytucyjnej nie zaprzeczali; przeciwnie, Niemcy nazywali ją „korrekt.“

Akt konstytucyjny, jakim była rezolucya, niemógł być inaczej przeprowadzonym i popieranym, jak tylko drogą ściśle konstytucyjną, według precedencyi i przykładów, jakie przedstawia historya parlamentaryzmu europejskiego. Rezolucya galicyjska jest z natury swojej projektem reformy, przypominającym bile angielskie, a różni się zupełnie z programatami narodowej polityki, jakim był w Węgrzech powrót do konstytucyi 1848, lub jakim jest deklaracya sejmów czeskiego i morawskiego. Rezolucya nasza nie jest wcale wyrazem programu narodowego, bo on w jej ciasnych ramach już w skutek naszego narodowego stanowiska zawrzeć się niezdoła; jest ona tylko wnioskiem rewizyi konstytucyi odnośnie do naszego kraju, streszcza główne punkta i warunki, na których tylko prawdziwe życie konstytucyjne i autonomiczne rozwinąć się u nas może.

Program polityki narodowej sięga po nad konstytucyę, dla tego do niego dążyć można na drodze po za konstytucyjnej opozycyi. Reforma konstytucyjna do jakiej dąży rezolucya galicyjska może się tylko posługiwać środkami konstytucyjnemi, a jednym z nich, najskuteczniejszym i doświadczonym jest czas i wytrwanie w jednej kolei.

Dla tego też przemawialiśmy za ponawianiem rezolucyi w Radzie państwa, na wzór bilów angielskich. Żeśmy się nie bardzo pomylili w naszej rachubie, dowodzi różnica w traktowaniu rezolucyi galicyjskiej w roku przeszłym a na obecnej kadencyi.

Stronnictwo centralistyczne pewno od tej pory nieosłabło, skoro zdołało uzupełnić w swym duchu skład gabinetu, ale same okoliczności nadają większą wagę sprawie rezolucyjnej w roku przeszłym a teraz. Już zaprzestano wyszukiwać trudności formalnych, jeszcze staranoby się ratować polityką zwlekania; polityką, która z resztą nie do samej rezolucyi galicyjskiej się rozciąga. Wniosek Dra Rechbauera pożądaną poda ministerstwu sposobność przedłużenia tej polityki wyczekującej, bo poda żywioł do licznych pogadanek i rozpraw w wydziale rezolucyjnym.

Niemniej jednak kwestya rezolucyjna stoi na porządku dziennym, staje się powoli osią sytuacyi, przedmiotem będącym na pierwszym planie, w którąkolwiek stronę ministerstwo chciałoby się zwrócić, lub przystąpić do jakiegoś działania, musi się najpierw z nią obliczyć.

Co do merytorycznego znaczenia projektu Dra Rechbauera, to tylko powiemy, że wychodząc na wpół drogi żądań galicyjskich projekt ten nietylko nie prowadzi do usunięcia, ale do utwierdzenia tyle szkodliwej dla autonomii krajowej, tyle szkodliwej dla powagi konstytucyi, walki o kompetencyą ustawodawczą.

Przy każdym punkcie proponowanych ustępstw, mianowicie co do atrybucyi sejmu w ustępie odpowiadającym § VIII rezolucyi galicyjskiej, ustawicznie powtarzające się: „o ile“ ma znaczenie przekazania nie zakończonego sporu o kompetencyą między Radą państwa a sejmami na przyszłość i rozszerzenia go do wszystkich spraw ustawodawczych.

Jeśli do stałej ugody i utrwalenia stosunku konstytucyjnego z Galicyą przyjść ma, to należy jasno wyznaczyć linię demarkacyjną w obopólnym interesie.

Lecz zdaje się, że wniosek Dra Rechbauera nie ma na oku utrwalenia stosunków i stanowczej zgody, ale tylko chwilową tranzakcyę, skoro wnioskodawca zastrzega punkt Iszy rezolucyi dotyczący sposobu wyborów do Rady państwa, owszem wyszukuje sposób rozszerzenia ewentualnie wyborów bezpośrednich i na Galicyą, w razie ponownego odmówienia przez sejm wysłania delegacyi do Rady państwa. Gdyby wnioskodawca miał poczucie, że te połowiczne ustępstwa przezeń proponowane są wystarczające i mogą wytworzyć stan trwały, — nie czyniłby tego zastrzeżenia.

W każdym razie nie wachamy się powtórzyć wobec tranzakcyjnego wniosku Dra Rechbauera, nie stosując atoli naszego przekonania do obecnego tylko wypadku, żeśmy zawsze utrzymywali, iż rezolucya sejmowa nie jest ani *maximum*, ani *minimum* żądań krajowych, żeśmy się sprzeciwiali polityce przemienienia jej w dogmat niezmienny, że przeto tranzakcyę uważaliśmy zawsze za możliwą.

Jakby już tylko z przyzwyczajenia przychodzi nam corocznie pomówić o Towarzystwie rolniczem w czasie zbliżającego się ogólnego zgromadzenia. Pochodzi to nie z braku poczucia ważności zadania tego najstarszego w naszym kraju stowarzyszenia, również nie z braku uznania dla kierunku, jaki Towarzystwo niedawno jeszcze w sobie absorbujące cały ruch polityczny w kraju umiało obrać, ograniczając się na specyalnym, właściwym sobie zakresie. Zastanawiać jednak musi zobojętnienie powszechne dla tego ogniska interesów rolniczych. Przypomniawszy sobie gorący udział, jaki się objawiał niedawno jeszcze dla tej instytucyi — i porównawszy te czasy z dzisiejszem zobojętnieniem i przerzuceniem się na inne pola, staje pytanie: odkąd to przestaliśmy być krajem i narodem wyłącznie rolniczym?

Wszak tą zasadą nieco sprzeczną z pojęciami ekonomii politycznej i z historyą rozwoju społeczeństw, żywiono nas do przesytu, wszak wszystko do niedawna starano się wyprowadzać z kwestyj agronomicznych znów wbrew często pojęciom politycznym. Jeśli podobne hasło, że jesteśmy wyłącznie a przynajmniej przeważnie narodem rolniczym w rozwoju ekonomicznym nie byłoby nas daleko posunęło naprzód, jeśli pod względem politycznym korzystne nastąpiły zmiany rozwierające nam szersze areny działania, to jednak owa epoka kiedy w towarzystwach rolniczych koncentrowało się życie publiczne kraju, zdrowsze częstokroć wydawała rezultata niż dzisiejsze próby. Miała ona bowiem pewną podstawę realną, nietraciła z oka tej ziemi, która zarówno dla życia ekonomicznego jak i społecznego najsilniejszą stanowi podwalinę.

Dziś natomiast jakąż obraliśmy kolej, na jakie pole przerzuciliśmy działalność? Pod względem ekonomicznym czy w istocie kraj nasz z rolniczego jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej stał się przemysłowym? Byłby to olbrzymi postep, bo w dzisiejszych czasach produkcya niepołączona z reprodukcyą małe przynosi korzyści, i tylko rolnictwo poparte przemysłem może wzbogacać kraj. Lecz niestety, nie wiele da się powiedzieć o ruchu przemysłowym lat ostatnich. Stopniowego postępu dostrzedz trudno, myśmy odrazu chcieli przeskoczyć kolejny rozwój życia ekonomicznego i z pracy rolniczéj równemi nogami skoczyliśmy w wir życia spekulacyjnego. Przy pomocy kolei żelaznych, ze zbliżeniem się do giełd europejskich, a zwłaszcza odkąd w Wiedniu utworzyło się jedno z głównych ognisk życia finansowego i spekulacyjnego Europy, odwróciliśmy myśl od roli, nie rozpoczęliśmy od wskrzeszania przemysłu, ale zaczęliśmy przemyśliwać o wielkich spekulacyach z małemi środkami, a mniejszem jeszcze zasobem doświadczenia. Niedawno wszczął się ten ruch spekulacyjny, ta mania wielkich asocyacyj na miliony obliczonych a już nie jedną stratą, nie jedną klęską dała się uczuć krajowi.

Dziś większy udział wzbudza zebranie towarzystw kredytowych i banków, niż zgromadzenie towarzystwa rolniczego, więcej usiłowań w celu wyszukania nowych linij kolei żelaznej, niźli założenie, choćby najprostszej fabryki. Widocznie w skutek tego przeskoku jest próżnia w rozwoju naszym ekonomicznym. Nie mamy przemysłu w kraju a mamy ruch spekulacyjny na wielkie rozmiary, jaki tylko zachodnie, bogate znają społeczeństwa.

Ten brak i ten hazardowny zwrot musi nie korzystnie oddziaływać i na rolnictwo, bo odrywa kapitały od ziemi, bo nieprzynosi żadnej pomocniczej pracy produkcyjnej.

Podobny przeskok w ostatnich latach od świetnych czasów Towarzystwa rolniczego objawia się i pod względem społeczno-politycznym. W ten czas ruch i działanie koncentrowało się w Towarzystwach rolniczych jako ogniskach obywatelstwa wiejskiego, tej przedniej czaty naszej społeczności.

Dziś korzystne zmiany otwarły nam szersze pole działania, wszystkie żywioły społeczne powołane do udziału, a w towarzystwie rolniczem niepotrzebuje się to ukrywać, co jest zadaniem reprezentacyi krajowej. Wszelako zewnętrzny ruch polityczny, który często ma zachcianki przywłaszczania sobie prerogatyw i przywilejów reprezentowania opinii i interesów całego kraju, ogranicza się na pewnych warstwach i kółkach i w rachubę w cale niebierze głównej podwaliny naszego społeczeństwa, społeczności wiejskiej.

Coraz mniej na opinię publiczną ma wpływu obywatelstwo wiejskie, a coraz bardziej ten wpływ absorbuje sztuczna agitacya małomiejska, że ją tak nazwiemy. Zadanie, jakie wobec opinii kraju spełniały Towarzystwa rolnicze, dziś wykonywują kluby demokratyczne z jednej koteryi jednego miasta utworzone. Sztuczny a przez to samo często chorobliwy ruch stowarzyszeń zwraca się wyłącznie do tych żywiołów, które nie stoją w związku z rolnictwem.

Jeśli narzekano często, że Polska nie wytworzyła z siebie średniego stanu, to dziś zaimprowizowano erę przewagi *tièrs etat*.

Pocieszający byłby to objaw, gdyby nie miał cechy nienaturalnego przeskoku, podobnie jak ten ruch spekulacyi pod względem ekonomicznym. Podobne też szkody ta spekulacya polityczna wyrządzić nam może.

Pomijanie społeczności rolniczej, nie rachowanie się z jej potrzebami i dążnością na wielkie tylko zawady i wielkie straty politykę kraju wystawia ustawicznie. Bądź co bądź między godłami pracy narodowej pierwsze miejsce przynależy się pługowi. Czy w przeszłość poglądniemy, to przeważnie w obywatelstwie wiejskim znajdziemy zasób żywej narodowej tradycyi — czy znów w przyszłość rzucimy oko, a stanie przed nami najżywotniejsza sprawa, bo sprawa ludowa.

Uwagi te nasunęło nam wspomnienie prędko wprawdzie przemijającej chwili, kiedy nowy ruch pracy organicznej był wyszedł w Królestwie Polskiem, a po części i u nas z łona Towarzystwa rolniczego. Porównawszy tę chwilę z wielu dzisiejszymi efemerycznymi objawami łatwo pojąć, żeśmy jeszcze społecznie nieprzestali być narodem rolniczym i kiedy odsuwamy bezwzględnie na bok wzgląd na stosunki wiejskie, tracimy myśl narodową i realną podstawę.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 10 marca.

(*H.*) Dziś odbyło się szóste posiedzenie wydziału rezolucyjnego. Ukończono obrady nad ustępami *h. i.* punktu 3go, dalej nad punktami 5, 6 i 7 i rozpoczęto takowe nad 8ym t. j. ostatnim punktem rezolucyi. Pozostają jeszcze punkta 2gi i 4ty do załatwienia. Podniosę najważniejsze momenta dzisiejszego posiedzenia. Przy ustępie *i* punktu 3go, który waruje ustawodawstwo gminne dla sejmu galicyjskiego, baron Tinti oświadczył się za tą koncesyą, wszelako pod warunkiem, jeźli Galicya licznemi petycyami o ustępstwo wspomnione okaże, że z obecnego stanu rzeczy nie jest zadowoloną. Jakaż to dziwna loika, więc p. Tinti stawia wyżej petycye poszczególnych gmin, aniżeli rezolucyę, która jest wyrazem woli reprezentacyi krajowej? P. Giskra daleko lepiej to pojął, bo odmówił po prostu ustawodawstwa gminnego sejmowi naszemu. Na to, rzekł, żaden rząd przystać nie może, a najmniej rząd obecny. Ostatnie jest niezbitą prawdą. Zresztą, oświadczył p. Kaiser, rozchodzi się tu także o interesa obywateli zamieszkałych w Galicyi, a będących obcokrajowcami. Rozprawy nad punktem 4tym (budżet krajowy) na wniosek p. Tintego odroczono na później.

Punkt 5ty (dobra krajowe, tak zwane kameralne przyłączone zostaną jako własność kraju do funduszu krajowego), wywołał długą dyskusyę historyczno-teoretyczną o istocie i znaczeniu dóbr kameralnych. Ponieważ p. Schindler zauważył, że dobra rządowe w Galicyi są dobrami państwowemi, p. Kraiński obszernie wyłuszczył historyczne znaczenie dóbr kameralnych i dowodził, że należą do funduszu krajowego. P. Kraiński rzekł, że jeżeli Galicya zubożała, zawdzięcza to rządowi austryackiemu, który wszystkie fundusze krajowe zagarnął pod swoją opiekę.

P Schindler, zamiast argumentami zbijać wywód p. Kraińskiego, w właściwy sobie sposób drwił sobie z wszystkiego. Stuletni bezrząd Austryi — rzekł — poprzedzony był stuletnim bezrządem Polski. Jeśli Polacy podobny punkt, jak 5ty, uchwalić mogli, to tem samem dowodzą, że rezolucya raczej na żart, aniżeli na prawo zakrawa. Dr Brestel ze swego stanowiska nie może na to zezwolić, aby po 100 latach zamieniono dobra państwowe na własność krajową. Zresztą rząd jeszcze dokładał do zarządu Galicyi. P. Kraiński: Gdybyście nam wszystkiego nie byli zabrali, tobyście nie byli zmuszeni dokładać. Nie nasza to wina, żeśmy zubożeli. (Giskra mówi: „Czyż my się zbogacili?“). Lecz nie utraca się praw dla tego, że już przed wiekiem istniały. Minister Giskra powiada, że powstałby niesłychany chaos, gdyby stare prawa prowincyonalne odgrzebywać chciano.

Do punktu 6go (żupy solne), nikt nie żądał głosu.

Punkt 7my mówi, o osobnym Sądzie najwyższym dla Galicyi. P. Grocholski uzasadnił konieczność jego. Minister Giskra jest innego zdania. Według niego Polacy powinni się kontentować oddzielnym senatem polskim w sądzie najwyższym w Wiedniu, zwłaszcza wobec rozwiniętej komunikacyi poczt i kolei żelaznych między Galicyą a Wiedniem. Po ministerstwie więc — rzekł — nie można się spodziewać poparcia tego punktu. Dr Perger mniema, że musi być równe prawo, równa sprawiedliwość, bo inaczej w jednej prowincyi możemy wygrać, a w drugiej przegrać proces. P. Perger zapomniał, pomimo że jest adwokatem, że często w dwóch sądach w jednym kraju, ba nawet w tych samych sądach, odmienne w jednej i tej samej sprawie zapadają wyroki i że w Austryi nie ma *prejudykatu*.

P. Grocholski mówił o kosztach i stracie czasu, na jakie narażone są strony sporne w Galicyi, kiedy sprawa jakaś się przenosi do Wiednia, i wskazał Lombardyę i Wenecyę, które pod panowaniem austryackiem miały oddzielny senat w Weronie. Dr Rechbauer popiera p. Grocholskiego. Dr. Schindler (z ironią): Straciliśmy Włochy, niechciałbym położyć kamienia węgielnego do straty Galicyi. Dr Rechbauer (z oburzeniem): Przez koncesyę sądu najwyższego ani się utraca, ani się zdobywa prowincyj. Dr Grocholski (pogardliwie): Na słowa p. Schindlera nie myślę odpowiedzieć.

Punkt 8y, mówi o odpowiedzialności rządu krajowego, na mniejszy napotykał opór. Baron Tinti mówi, że koncesya ta pociągnęłaby za sobą zmianę ustawy o odpowiedzialności ministrów. Nawet Schindler niema nic przeciw temu, aby namiestnik za przeprowadzenie spraw kraju dotyczących był odpowiedzialnym sejmowi. P. Giskra oświadczył, że zasadniczo mógłby się zgodzić na to, lubo punkt 8y wielkie przedstawia trudności. Wyjaśnienia, które w tym względzie złożył p. Grocholski, nie odznaczały się zwykłą bystrością, właściwą szanownemu posłowi naszemu. Zapędził się nieco w toku przemówienia i rzekł, że rząd odpowiedzialny w Galicyi tak pojmuje, iż dwa mają być rządy, jeden cesarski, państwowy, drugi krajowy. Zapytany, czy w rzeczy samej ma na myśli dwa rządy, odpowiedział potakująco. P. Grocholski oczywiście rozumiał, że namiestnik w podwójnym kierunku będzie odpowiedzialnym, za pewne sprawy sejmowi, za inne ministerstwu. Lecz deputowani niemieccy, zwłaszcza Schindler podchwytali słowa p. Grocholskiego i jeździli na tym koniku z pół godziny. P. Giskra oświadczył, że słowa p. Grocholskiego tak go zadziwiły, ze wszystko, co już powiedział, cofa, bo czegoś podobnego jeszcze nie słyszał. Wśród ogólnego pomieszania Dr Czerkawski prosił o zamknięcie dyskusyi, na co wydział przystał.

Wiedeń 10 marca.

(*H.*) Na dzisiejszem posiedzeniu wydziału rezolucyjnego, z którego w liście powyższym zdaję sprawę, rozdzielono drukowany już wniosek Dra Rechbauera w sprawie rezolucyi galicyjskiej. Z obowiązku mego dotknąć muszę jednej kwestyi. W wydziale zasiada czterech Polaków pp. Zyblikiewicz, Grocholski, Czerkawski, Kraiński. P. Zyblikiewicz dla poratowania zdrowia przed dwoma tygodniami wyjechał do Krakowa. Czyż — wobec szczupłej liczby obrońców sprawy naszej w wydziale — nie byłoby rzeczą pożądaną, aby p. Zyblikiewicz, nie mogąc brać udziału w obradach wydziału, prosił o zastąpienie siebie innym członkiem delegacyi polskiej? Szanowny poseł zapewne potakująco odpowie na to pytanie.

Pomimo odrzucenia wniosku p. Petriny deputowani z Bukowiny i Krainy nie opuszczą Rady państwa, jak sądzono.

Dowiaduję się właśnie, że tutejszy dyrektor policyi p. Strobach został przeniesiony w stan spoczynku. Miejsce jego zajmuje dotychczasowy zastępca dyrektora p. Lemonnier, człowiek mało znany.

Część literacko-artystyczna.

IRENA

czyli

CHRZEŚCIANIE ZA DOMICYANA.

Powieść oryginalna

przez *M. G.*

(Ciąg dalszy).

Po powrocie do domu, Wirginia zawołała Rity, pozornie dla tego, żeby jej zaczesała włosy rozburzone wiatrem i schowała w złotą siatkę, a w gruncie by się z nią podzielić wrażeniami wyniesionemi z willi na wzgórzu ogrodów. Nie zostawił ich jednak samemi Agrykola, który też potrzebował porozmawiać z żoną:

— No cóż? Jakże ci się podoba Irena? zapytał.

— Ach! jakaż urocza! wszystkie opowiadania nie dorosły prawdy!

— Że śliczna, to swoją drogą, ale czy ci trafiła do serca? Bo mnie, wyznam, gniewa trochę.

— A mnie żal jej przedewszystkiem! — taka z jednej strony gorąca i pełna zarodu najpiękniejszych uczuć, — z drugiej taka zwichnięta, zdrożona! jakże boleśnie razi wyraz rozczarowania na młodziuchnej twarzy! Głęboko chory ten umysł Juliuszu, a natura zda mi się taką zapalną, że bez prędkiego ratunku zaginie.

— Najlepszym ratunkiem będzie twoje towarzystwo, najmilsza Wirginio. — Twój rozsądek zgasi tę gorączkę — dziewczynie przewrócili głowę zbytnią nauką i ową filozofią sławną, która choć to niby o mądrości prawi, w istocie ją raczej z mózgu wygania, bo zwątpienie rodzi, a w zwątpieniu śmierć dla ducha.

— Duch wiarą się karmi, westchnęła Wirginia z uczuciem poganinowi trudnem do pojęcia.

— Ale moja droga, muszę cię też prosić, żebyś przy sposobności napomniała tę dumną Irenę za jej obejście się z Lukrecyą, bo sobie prawdziwie zanadto pozwala. Szanowna matrona rada by jej widać gwiazd z nieba przychylić, ta zaś tylko niewdzięcznością i lekceważeniem jej się odpłaca. A Lukrecya jak ci się podoba?

Wirginia namyśliła się chwilę. Potem powiedziała: „Sama nie wiem.“

— Czemu to wahanie?

— Bo przypominam sobie nadzwyczaj nieprzyjemny wyraz, który raz w przelocie przypadkiem dostrzegłam. Ale może być, że mi się tylko wydało, bo to była jedna króciuteńka chwilka. Raziło mnie także jej pochlebstwo dla Ireny — niestety jednak ten rodzaj rozmowy tak teraz zwyczajny, że może i nie ma za co jej winić. Zresztą, ułożenie jej i rysy ujmujące.

— Rzeczywiście uroda nie ladajaka. Kto wie czy za młodu nie prześcigała Ireny?

— Ale szczególny jej rodzaj, Juliuszu! z pewnością ani rzymski ani grecki.

— Wiesz co mi się zdaje Wirginio? W pierwszej młodości służyłem pod Tytusem w Palestynie — otóż tam nieraz napotykałem w ludzie typy podobne do tego... (Rita na te słowa nagle przestała czesać).

— Nie Juliuszu, nie ma w tem żadnego prawdopodobieństwa; pamiętasz jak obojętnie opowiadała o zburzeniu Jerozolimy i o łuku tryumfalnym Tytusa? Żydzi nadto Rzymian nienawidzą, aby z ich narodu ktoś tak o tem mógł wspominać. — Zresztą i w mowie nie słychać obcego akcentu: już prędzej Irena z grecka zatrąca, chociaż jej z tem wdzięcznie.

— Prawda: musiałem się omylić.

W tem się zaśmiał.

— Cóż cię bawi?

— Pewny jestem, że mi się tej nocy przyśnią one wielkie czarne łuki Lukrecyi zrośnięte na czole — podobnych brwi, jakem żyw jeszczem nie spotkał — aż straszne, takie rażące.

W tej chwili i Wirginia i Juliusz odwrócili głowę na odgłos czegoś rozbijającego się o posadzkę: był to grzebień, który wypadł z drżącej ręki Rity. — Ale podniosła go natychmiast, i spokojnie skończyła robotę.

— Żono, rzekł Agrykola, kiedy już zostali sami: „za kilka dni wypadnie nam wyprawić ucztę dla Ireny.“

Biedna Wirginia struchlała.

— Na co to? po co, mój drogi?

— Przecież ją trzeba wprowadzić w towarzystwo rzymskie — zapoznać z młodzieżą...

— Nie dałożby się to w inny sposób zrobić?

— Trudno. Pewny jestem, że Fabrycyusz byłby jej tę ucztę sprawił — nie chcę więc uchybić prawom gościnności i dać jej uczuć brak ojca.

— Zlituj się Juliuszu, ja tak odwykłam od tych światowych świetności! Ty sam ich nie lubisz! Ty sam się szczycisz, że w domu twoim teraz jedynie dochowuje się w całej pełni prostota dawnych obyczajów rzymskich...

— Ależ Wirginio, i dawni Rzymianie biesiadowali czasami, choć nie z takim szalonym przepychem jak teraz. Prawda, że kocham i uwielbiam w tobie skromność tak dziś rzadką, która zacisze woli od zabawy a surową cnotę przekłada nad błysk. Ale chociaż w moich oczach zawsze piękną jesteś i w codziennej szacie, trzeba ci się będzie bogaciej ustroić. Otworzymy stary skarbiec i wyciągniemy klejnoty rodzinne, a uczta się odbędzie w tem wielkiem Oecus Egyptius, co to cały rok zamknięte:

— Więc już koniecznie...

— Koniecznie, moja droga. Chcę tego.

Cóż Wirginia miała począć? Westchnęła... i uległa!!

Ciąg dalszy nastąpi.

Nad kolebką dziecięcia.

Kniaźnin — Mickiewicz — Nekrasow.

Piękny to temat dla poety przenieść się czuciem i wyobraźnią w serce matki zadumanej nad kołyską śpiącego dziecka. Rojenia jej są tak upajające, wonne, tęczowe, śpiewne, jak wiosna w rozkwicie; potem słoneczne z burzami serca, z wyścigami pracy, poświęcenia się, ambicyi, jak lato; pyszne, lecz i spokojne szczęściem posiadania, jak jesień. O zimie nie marzą matki dla swoich pieszczoszków. Starość, cóżby robiła śród tych czarów świętojańskiej nocy, o których śni serce matczyne jakby dla śpiącego niemowlęcia znalazło już kwiat paproci...?

Piękny to temat! — fantazya na tym tle może sobie bujać, jak Farys na pustyni — i bujałaby bez końca, lecz — oto mały ów śpioszek przeraźliwie wrzasnął — i skrzywił się szkaradnie — a chociaż po chwili uspokoił się, myśl matczyna wzięła inny kierunek; z uśmiechliwej stała się posępną: kto wie co z niego będzie! Może mlekiem mojem wykarmię niewdzięcznika, który imie rodzinne hańbą okryje, na dom nasz ściągnie kary nieba, nienawiść ludzką a źródło łez moich tak wysuszy, że nawet jednej niezostanie, którąbym przesłała niebu w godzinie konania...

Dwa te przeciwne prądy promiennych nadziei i czarnych przewidzeń targają uczuciem matek, zamyślonych nad kolebką zagadki, która nazywa się dziecięciem. Poezya wykradła tę tajemnicę serca, przyswoiła sobie i na tem tle dzierżgała obrazy, dobierając do nich cieniów i barw, jakie otaczająca rzeczywistość podawała jej na swojej palecie. Nic też dziwnego, że w każdej niemal literaturze znajdzie się ten temat traktowany mniej więcej szczęśliwie pod względem sztuki, lecz zawsze z pewnem piętnem, które charakteryzuje stopień pojęć

Wiedeń 10 marca.

‡‡ N. Pan przyjmował dzisiaj na prywatnem posłuchaniu starostę okręgu kotarskiego p. Franza bardzo łaskawie.

Pomimo ogólnéj niechęci nawet deputowanych niemieckich, bierze się jednak rząd powoli do urzędowego ogłoszenia projektów ustaw dotyczących reformy wyborczéj. Pierwszy z nich składa się z dwóch artykułów i normuje konieczne zmiany w statucie Rady państwa. Drugi ma 55 artykułów i nosi nazwę: „Ustawa wyborcza dla Izby deputowanych w Radzie państwa.“ Co do liczby przyszłych deputowanych chcą ją jeszcze więcéj niż o połowę powiększyć i ustanowić 418 deputowanych. Wtedy Rada państwa składałaby się z 156 deputowanych z gmin, 127 z miast, 28 z Izb handlowych i 107 z wielkich posiadłości. Wybory odbywać się mają pisemnie. § 19 zawiera przepis, o którym już donosiłem, o odbieraniu przysięgi od kandydatów. Pozostaję jednak przy tem co dawniéj powiedziałem, że cała reforma wyborcza wcale nie przyjdzie do skutku.

Paryż 7 marca.

-*i*- Dwa owe listy hrabiego Daru, o których w poprzedniéj korespondencyi wspomniałem, żywo są komentowane przez tutejsze dzienniki, i według wszelkiego prawdopodobieństwa i w Ciele prawodawczem podniesione zostaną. Że są one autentyczne, to już dziś nie ulega żadnéj wątpliwości; znaczenie ich zaś dla tego jest ważnem, że uchyla zasłonę, która politykę francuskiego rządu w kwestyi soboru okrywa. Listy te są wprawdzie prywatne, poufne, ale niemniéj przeto mają charakter ostrzeżenia, udzielonego dworowi rzymskiemu przez francuskiego ministra spraw zagranicznych, *L'Univers* z goryczą o nich się wyraża i obwinia p. Daru, iż „stał się narzędziem gallikańskiéj i liberalnéj intrygi,“ że „usiłujo wywrzeć nacisk na większość soboru i natchnienie Ducha Sgo powstrzymać“ i w innym zaś artykule donosi, że jeden z najgłówniejszych członków gabinetu robił starania, aby skłonić Juliusza Favre do wniesienia interpelacyi w kwestyi soboru. *L'Univers* powiada, że interpelacya ta „ma podać sposobność panu Daru wygłoszenia z mównicy tych samych groźb, które w listach swoich wypowiedział.“

Czy ta wiadomość jest prawdziwą, nie wiemy; zdaje się nam jednak. że gabinet będzie wolał raczéj unikać poruszania tak drażliwéj kwestyi, ani żeli samemu ją wywoływać jeszcze. Depesza z Florencyi nadesłana tu w dniu wczorajszym, podaje, że hrabia Daru przesłał kardynałowi Antonellemu notę, w któréj oświadcza, że jeżeli Papież nie zrzecze się zamiaru wniesienia na sobór dogmatu nieomylności, w takim razie Francya przyszle na sobór swego ambasadora, a gdyby go Papież nie przyjął, pomyśli nad tem, co jéj czynić wypada. Wiadomości z Rzymu zaprzeczają powyższym twierdzeniom dziennika *L'Opinione*, i rzecz całą redukują do tego, że rząd francuski oznajmił dworowi rzymskiemu, iż pragnie zrobić użytek z praw, przyznanych mu konkordatem, i ambasadora swego na sobór wysłać. Rzecz ta zapewne wkrótce się wyjaśni; cokolwiekbądź pewnem jest, że w tutejszych rządowych sferach z obawą na sobór patrzą, przewidują bowiem, że ogłoszenie dogmatu nieomylności postawi rząd w nader drażliwem i trudnem położeniu, i pojednawczą jego politykę w sprawach kościelnych niemożliwą nadal uczyni.

Dzienniki reakcyjne, *le Peuple*, *le Public* i *le Pays* ciągłą z gabinetem prowadzą walkę, a zawsze o ten że sam przedmiot, to jest o kandydatury rządowe. Redaktor *le Peuple*, Klemens Duvernois, dowodzi obecnie, że gabinet nie pozostał bezstronnym przy wyborach w departamecie Aude, w okólniku bowiem do władz miejscowych oświadczył, że żadnego kandydata nie popiera, i że urzędnicy mogą z całą swobodą głosować na tego, którego za najgodniejszego w przekonaniu swojem uważają. Według p. Duvernois jest to wywieranie nacisku na wyborców, jest to uboczne wskazywanie im, że dawniejszych kandydatów rządowych wybierać już nie powinni. *Public* i *Pays* artykuł ten przedrukowały, bardzo go bowiem trafnym znajdują. Według nich, bez kandydatów rządowych cesarstwo istnieć nie może, a gabinet trzymając się przeciwnego systemu i rząd i dynastyę prowadzi do zguby. Pomiędzy bonapartystami krążą istotnie najpotworniejsze wieści: gabinet zdradza, gabinet jest narzędziem Orleanów, dawnemi orleanistami się otacza, wszystkie wyższe posady niemi zapełnia, aby w danéj chwili cesarstwo obalić, a hrabiego Paryża na tronie posadzić. Jeden z wyższych urzędników tutejszych, zacięty bonapartysta, i od dzieciństwa do familii Bonapartów przywiązany, zapewniał mię wczoraj, że hrabia Paryża potajemnie kilka dni tutaj przepędził, aby ze stronnikami swemi porozumieć się, i naocznie o stanie rzeczy się przekonać. Są to chorobliwe obawy, ale malują one usposobienie bonapartystowskiego stronnictwa, które znów jedynie tylko o nowym zamachu stanu rozmyśla, i w nim jedynie sposób ocalenia cesarstwa widzi.

Republikanie chętnie również powtarzają podobne wieści, byliby bowiem radzi, aby Cesarz w nie uwierzył, i znów do dawnego dyktatorskiego systemu powrócił. Szczęściem dla Francyi Napoleon III jaśniéj i zdrowiéj na obecny stan rzeczy pogląda: a wzrastające z dniem każdym zaufanie do rządu, objawiające się przez adresa z różnych stron Francyi nadsyłane, umocnić go tylko mogą w powziętem już postanowieniu.

Ciało prawodawcze obraduje dziś nad interpelacyami pp. Le Hon i Dalmas, dotyczącemi Algieryi i systemu kolonialnego w ogóle.

L'Union liberale wychodząca w Tours, doniosła onegdaj, że nadesłanym został telegram z Paryża, polecający wstrzymać roboty, w pałacu sprawiedliwości, z powodu mającego wkrótce nastąpić zebrania najwyższego sądu, rozpoczęte. Wiadomość ta poruszyła umysły, sądzono bowiem, że rząd sprawę ks. Piotra Bonaparte odwlec zamierza. Dziś jednak rzecz się wyjaśniła: minister sprawiedliwości rozkazał wstrzymać roboty, bo je za zbyt kosztowne uznał; wkrótce jednak według mniéj kosztownego planu dokonane zostaną.

Z osób aresztowanych w czasie i z powodu ostatnich rozruchów, blisko sto jeszcze w więzieniu siedzi, i to pod zarzutem spisku przeciwko rządowi. Większa część tychże zaledwie raz tylko badaną była; dzienniki liberalne nastają na rząd, aby sprawę tych uwięzionych przyspieszyć polecił, i niepotrzebnie niewinnych nie więził. Jesteśmy prawie pewni, że i tym razem na ogólnem ułaskawieniu cała ta sprawa się skończy, nie ma bowiem dostatecznych dowodów, istnienie spisku wykazujących.

Wspomniałem w jednym z poprzednich listów o sprawie Jarosława Dąbrowskiego; dziś podać mogę o niéj kilka bliższych i najzupełniéj autentycznych szczegółów. Policya francuska aresztowała go na żądanie ambasady rosyjskiéj; jedynym dowodem był list jakiegoś negocyanta w Królewcu do Dąbrowskiego adresowany, a przez policyę przejęty. W papierach w mieszkaniu Dąbrowskiego zabranych i delegowanemu ambasady rosyjskiéj **komunikowanych**, nie wykryto nic takiego, coby tegoż kompromitować mogło. Całą podstawą oskarżenia, jakoby miał udział w fałszowaniu bankowych biletów rosyjskich, był ów list, interesów handlowych dotyczący, a z którego gwałtem usiłowano wyciągnąć domysły, oskarżenie o fałszerstwo potwierdzić mogące. Władze pruskie w Królewcu uwięziły ze swojéj strony swego negocyanta, z którym Dąbrowski zostawał w stosunkach; listy tegoż ostatniego znalazły, i przekonawszy się, że że dotyczyły one istotnie interesów handlowych, a nie fabrykacyi banknotów, od dawna już rzeczonego negocyanta uwolniły. Jeżeli więc sędzia inkwizycyjny p. Bernier dotychczas Jarosława Dąbrowskiego w więzieniu trzyma, to chyba tylko chęci przysłużenia się rządowi rosyjskiemu przypisać to można.

Wiedeń 10 marca. Wczorajsze posiedzenie komisyi adresowéj było najwięcéj zajmującem ze wszystkich, jakie dotychczas komisya ta odbyła, okazało się bowiem, że większość jest tego przekonania, iż wypowiedzieć należy naganę za postępowanie rządu w komisyi powstania dalmackiego. Wszyscy mówcy oświadczyli, że wywody swoje w uzasadnieniu dotyczących wniosków powtórzą jeszcze w Izbie.

Fmp. **Wagner** odczytał najpierw zeznania kilku przesłuchanych osób, aby wykazać, że nie sama ustawa o landwerze była przyczyną powstania, ale podburzały do niego obietnicami obcej pomocy indywidua tutejsze i zagraniczne, między innemi także kuzyn księcia Czarnogóry, który wielkiego w Bocce używa znaczenia.

Następnie przemawiali przeciw rządowi deputowani Tinti, Eichhoff, Spiegel, Schindler, Skene i Figuli; jeden tylko deputowany Wolfrum usiłował bronić rządu. Dep. Spiegel odczytał nawet dowody, że starosta w Kotarze p. Franz wcale nie zamilczał o groźnem położeniu w powiecie kotarskim. Dep. Tinti postawił ze swej strony wniosek, w którym wyraża wotum nieufności dla rządu, wniosek ten jednakowoż w niczem się prawie nie różni od znanego pod tym względem wniosku Dra Rechbauera.

Nakoniec zabrał głos Dr Giskra oświadczając, że jak się zdaje po raz pierwszy większość jakiejś komisyi zgodziła się na udzielenie rządowi nagany. Wobec takiego stanu rzeczy zmuszonym jest zwrócić uwagę, że nie zrobiono żadnej różnicy co do czynności pojedynczych członków rządu i co do czasu ich czynności. Nagana przeto zamierzona spotka tylko obecny rząd w ogóle. Nie zapuszczając się w rozbiór słuszności i stosowności takiego postępowania, zwraca tylko uwagę na skutki, jakie się z tego wyrodzą u wielu osób, któreby chętnie zajęły jakieś stanowisko u rządu, jeźli każdy członek rządu bez różnicy ma być odpowiedzialnym za wszystkie czynności samodzielnie przez innego członka przyjęte i rozporządzone.

Minister oświadcza dalej, że w obecnym wypadku nie chcąc robić żadnej różnicy, przyjmuje na siebie reprezentacyę rządu przeciw zarzutom na dzisiejszem posiedzeniu podniesionym i przeciw wypowiedzianym powodom nagany za postępowanie rządu przed, podczas i po powstaniu w Dalmacyi; poczem w mowie prawie całą godzinę trwającej przechodzi wszystkie zarzuty, jeden za drugim i usiłuje bronić swego poprzednika, zastrzegając sobie, że odeprze w Izbie wszystkie te zarzuty jeszcze dokładniej na podstawie aktów i faktów.

— W komisyi budżetowej ukończono wczoraj dyskusyę nad tytułem 5 budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. Od projektowanej w tym tytule przez rząd kwoty 4,483.101 złr. odkreślono 70.000 złr.

— Sekretarz ministeryalny p. **Haller** ma być mianowanym drugim sekretarzem Izby Panów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 marca. Dnia wczorajszego w Zakładzie rolniczym Czernichowskim zaszedł smutny wypadek. Przed trzema dniami uczniowie dwóch oddziałów wyższych napomnieni przez Dyrektora w klasie, odpowiedzieli po dwakroć tupaniem. Komitet Towarzystwa rolniczego zawiadomiony przez całe grono nauczycielskie i Dyrektora o tym wypadku, zesłał onegdaj delegowanego Członka Komitetu i kuratoryi szkoły, z upoważnieniem do odpowiedniego postąpienia. Delegowany widział się zmuszonym rozwiązać dwa wyższe Oddziały, trwające w swym oporze i nakazał im natychmiast oddalić się z Zakładu. W skutku tego uczniowie niższych dwóch Oddziałów w większej części deklarowali, że wydaleniem tamtych czują się obrażonymi, i tłumnie opuścili Zakład w dniu wczorajszym. Pozostali uczniowie wrócili do karności i wykłady ciągną się dalej.

— O ile nam wiadomo, wypadek zebrania wierzycieli domu F. J. Kirchmayera i Syna w dniu 9 b. m. i następnych, był taki: Zgłosiło się 49 wierzycieli, reprezentujących najwięcej 2.300,000 złr. pretensyj. Kuratorem masy zatwierdzony zostaje adwokat Dr **Wyrobek**; zastępcą jego adwokat Dr **Szlachtowski**. Również zdaje się, że do komitetu wierzycieli wejdą pp. hr. Adam **Potocki**, hr. Franciszek **Mycielski**, Stanisław **Górski**, Marceli **Łętowski**, hr. Henryk **Wodzicki**. Dotychczas bowiem największą liczbę otrzymali głosów.

— Nie doszła nas dziś poczta lwowska, wszelako pociąg lwowski przybył o zwykłej godzinie do Krakowa, a tylko nie oddano we Lwowie na kolej dzienników i listów.

— W dramacie 5 aktowym Souliégo *Kochankowie Murcyi*, który jakeśmy donieśli, jutro przedstawiony będzie na benefis p. Parznickiej, beneficyantka odegra rolę Donny Stelli, p. Wolski rolę Pacheca, p. Benda rolę don Fernanda, p. Ładnowski (syn) rolę don Sylvia de Tellez, p. Ekerowa rolę Franciszki mamki Stelli.

— Wisła pod Warszawą wylała po prawym brzegu i zalała część Pragi uszkodziwszy nowe groble, oraz zalała Saską Kępę i uszkodziła kilka statków zimujących przy brzegach, tudzież jedne łazienki.

— *Moskow. Wiedom.* donoszą, że koncesya na kolej żelazną z Brześcia do Smoleńska, wydaną została kompanii drogi żelaznej ze Smoleńska do Moskwy, czyli że kompania, w której miał mieć udział hr. Alfred Potocki, nie utrzymala się.

— W Wrocławiu zniszczyła kra na Odrze jeden z mostów na gościńcu do Oleśnicy. W Głogowie z powodu zaparcia się kry na Odrze obawiano się wielkich szkód, lecz we środę wieczorem nadeszły miny i pionierowie rozsadzili lody nagromadzone.

— *Merkurego* Nr 9 oprócz zwykłych rubryk handlowych zawiera: „Tydzień finansowy“; Kilka uwag nad sprawozdaniem stowarzyszenia spożywczego *Merkury*“ (dokończenie); „Dochód państwa Wielkiej Brytanii i Irlandyi w jatach 1868 i 1869“; „Artykuł polemiczny z *Gazetą Polską*; Listy: ze Lwowa przez L. B. i z Wiednia.

— Ostatni poszyt *Ekonomisty* z zeszłego roku, któryśmy dopiero teraz odebrali, zawiera następujące artykuły: „Ziemia i kredyt“ napisał prof. Dr J. **Dunajewski**; „Stan rolnictwa we Francyi“ przez W. Z.; „Korporacye i wolność pracy“ przekład z Levasseura; „Statystyka fabryk, zakładów przemysłowych w gubernii Warszawskiej (oprócz Warszawy) za lata 1867 i 1868“ napisał J. **Statkowski**; „O podatkach stałych od nieruchomości w kraju nadwiślańskim“ (dokończenie); „O wolności handlu“ napisał Wiktor **Szumański**; Przegląd bibliograficzny; „Kongres ekonomistów w Moguncyi“ streścił Wiktor **Somer**.

— *Gołos* opowiada następujące zdarzenie zaszłe w Moskwie: Pewien gracz straciwszy wszystko co miał, postanowił odbić się i w tym celu sprosił do hotelu gdzie mieszkał, kilkunastu młodych bogatych ludzi, zamówił sutą wieczerzę z winem, wyborne cygara, słowem przygotował się na przyjęcie ofiar swoich. Jednej mu tylko nie dostało rzeczy — pieniędzy na założenie banku. Obleciał znajomych, oczywiście oprócz zaproszonych, lecz nigdzie nie znalazł kredytu; niemniej trudnymi okazali się lichwiarze, chociaż im obiecywał od pożyczki przez jedną noc sto za sto procentu. Wreszcie biegnie do jakiegoś żyda, lecz ten bez zastawu nie da pieniędzy. Zegarek, łańcuszek zastawić, to za mało, potrzeba bowiem na założenie banku przynajmniej tysiąc rubli. Ale wreszcie żyd wpadł na pomysł szczęśliwy, nastręczył bowiem graczowi sposobność dania zastawu. Cóż bowiem się dzieje. Gdy się zeszli goście do hotelu, gracz przesłał ich futra żydowi w zastaw, a ten przyniósł tysiąc rubli. Nad ranem, gdy się goście zgrali, wrócili do domu w swoich własnych futrach, o niczem nie wiedząc co się stało, bo żyd odebrawszy z procentem pieniądze zanim goście ruszyli, zwrócił trzymane w zastawie futra ich. Cała ta sprawa byłaby wieczną tajemnicą okryta, gdyby nie inne sprawki owego gracza, przy dochodzeniu których i ta wyszła na jaw i ma być z niemi sądzoną wkrótce w trybunale moskiewskim.

— Dnia 10go marca pochmurno w nocy śnieg. Termometr doszedł tylko do — 0°.8 od — 6°.0 R. Barometr stoi na równi; o godzinie 6ej rano dnia 11go wysokość jego była 325.09, termometr na — 5°.8 R. Wiatr zachodni słaby.

— W sobotę dnia 12go marca, Śgo Grzegorza papieża.

Sprawy sądowe.

Proces prasowy p. Jana Dobrzańskiego przeciwko redaktorowi „Dziennika Polskiego“ o oszczerstwo.

(Dalszy ciąg)

Lwów 7 marca.

(*J*) Dalszy ciąg mowy Dra **Wolskiego**:

Chciałbym przystąpić do faktu 4go, ale zaprawdę jestem w kłopocie, bo gdzież fakt na sprzedajność p. D. w latach 1866 do 1869. Oskarżeni argumentują tak: Polityka Dobrzańskiego była zmienną, a przyczyną tego może być albo brak loiki albo interes materyalny. A że braku loiki nie można zarzucić panu D., więc musiał wpływać tu interes, zwłaszcza, że mówiono, iż D. zostawał w stosunkach z Gołuchowskim. „Ależ my sami nie wierzymy — wołają oskarżeni — my tylko reprodukujemy to co mówią złośliwe języki“. Tu nie chodzi o złe języki, tu chodzi o fakta, a że tych faktów nie ma, a przy tem oskarżeni sami zeznają, że temu wszystkiemu nie wierzą, więc tem samem zarzut odpada.

Dla należytego wyjaśnienia jednakże muszę dotknąć polityki *Gaz. nar.* z tych czasów, aby dowieść, że człowiek podobny Dobrzańskiemu nie może nawet stać na żołdzie ludzi takich jak Gołuchowski i Ziemiałkowski. Wiadomo, że stosunek przed klęską zadaną przez Prusy, między nami a rządem nie był najlepszy. W ostatnich czasach dawano nam za namiestników jenerałów, ludzi nienawistnych krajowi i niekryjących się z tem wcale. Po klęsce Królodworskiej nastąpiło zbliżenie, a Galicya powitała w Gołuchowskim namiestnika. Kraj był upojony, a sama tylko *Gazeta* upominała, aby nie oddawać się zbytnemu kultowi namiestnika-rodaka. *Gazeta* oświadczyła dalej z góry, że Polacy do rady jechać nie powinni i z żalem to wypowiedziała, gdy rzeczy inny wzięły obrót. Krok 2go marca potępiła *Gazeta*, a gdy delegacya wyjechała do Wiednia upominała ją. *Gazeta* na krok nie odstępowała delegacyi, piętnując jej postępowanie i napominając, aby nie wdawała się w kompromisa z ministerstwem, ale co rychło wracała do domu. Wszystko to było nadaremnem, a przecież *Gazeta* nie opuściła swej drogi, postępując cierpliwie, nie zrywając z nią jednakże, bo ciągle miała nadzieję, że złe da się naprawić. *Gazeta* wybaczając delegacyi dotychczasowe jej błędy, i czekając li poprawy, była w tem położeniu, że mogła na nią wpływać. Kiedy rezolucya była popieraną w sposób niedostateczny, wtedy *Gazeta* zniecierpliwiona uderzyła na pojedynczych ludzi sprawców tej zwłoki. Czyż publicysta prowadzący podobną politykę jest zawisłym od delegacyi? *Gazeta* zerwała zupełnie z tą delegacyą, gdy wszystko okazało się daremnem, gdy mężowie stojący na jej czele okazali się niedołężnymi.

Dziś szczegóły te już się zatarły, a zostały tylko całej tej sprawy ogólne zarysy. *Gazeta* broniła delegacye i pojedyncze osobistości przeciw napaściom, dlaczego to robiła, wiadomo już. Polityki jednakże delegacyi *Gazeta* nie broniła, a że tak nie było, gdzież choć jeden na to artykuł?

Prawda znalazł się w *Gazecie* jeden artykuł p. t. „Studya sejmowe“, gdzie wzięto w obronę p. Ziemiałkowskiego. Artykułu tego jednakże, jak się to już pokazało, p. Dobrzański nie czytał i czytać nie mógł, nie może być więc zań odpowiedzialnym. Ale D. może artykuł ten śmiało zresztą wziąść na swe barki, wzięto tu bowiem w obronę osobistość i charakter pana Ziemiałkowskiego, a pod tym względem mężowi temu nic w istocie zarzucić się nieda.

W tym stanie rzeczy oskarżonym można zarzucić tylko brak loiki, lub brak dobrej woli. Pierwszego, zarzucić im nie można, zostaje więc tylko zła wola i wiara.

Wzmianka o funduszu dyspozycyjnym mimowoli prowadzi mnie do artykułu inkryminowanego. Kiedym spytał się p. Lama co rozumie pod funduszem dyspozycyjnym z r. 1867 i 1869, odpowiedział mi, że pod funduszem z r. 1867 rozumiał opinię publiczną stojącą po stronie *Gazety*, zaś pod funduszem z r. 1869 koło rezolucyonistów. Pod funduszem dyspozycyjnym nie mogę uważać tu opinii, tylko pieniądze.

Co się tyczy tego pierwszego artykułu inkryminowanego, twierdzą oskarżeni, że takowy nie potrzebuje obrony, bo niema w nim obrazy. (Czyta ów artykuł, znany już nam.) To nie miałoby być obrazą honoru? cóż w takim razie nazwać można honorem? Panowie ci tem się zasłaniają, że jeźli kogo obrazili to obrazili wydawnictwo. Wybieg ten subtelny przed sądem obstać się nie może. Wszak wszyscy wiedzą, że *Gazeta* a Dobrzański to jedno i to samo.

Tak więc skończyłem z partyami, a teraz przystępuje do zarzutu, że **Dobrzański** stał i stoi na żołdzie różnych koteryj prywatnych.

Trzy dowody przytoczyli na to oskarżeni. Pierwszym jest zachowanie się *Gazety* dawniej a teraz w sprawie ruskiej. Zwrot ten miał być spowodowanym pieniędzmi. Podobnie jednakże jak Dob. zapatrywała się na sprawę ruską większość w sejmie, ludzie najszczytniejszych przekonań stanęli w tym samym obozie co Dob. Zresztą i Dobrz. nie puszczał się tak daleko jak Adam Sapieha. Ze strony Rusinów wyciągnięto rękę do zgody, nie dziw więc, że od nas wielu dłoń im swą do zgody podało. Jakżeż z tego można wyciągnąć dowód sprzedajności?

Drugim dowodem ma być łączność Dobrz. z rezolucyonistami. W tej mierze przesłuchano świadka Schneidra. I czy ten świadek powiedział cośkolwiek, coby było dowodem sprzedajności?

Trzecim dowodem ma być złożenie nowej kaucyi za *Gazetę narod.* Tymczasem dowiedziono tu, że zmiana tej kaucyi była jeszcze w r. 1868 zamierzoną, a przewlekła się tylko do roku 1869. Jakie pobudki były ku temu, już wiemy. Dawniejszą kaucyę, od której drogie musiano opłacać procenta, zastąpiono nową złożoną li z przyjaźni przez p. Simona. Zeznał nam to pod przysięgą p. Simon, a któż odważy się zarzucić mu krzywoprzysięstwo?

Wszystkie wasze usiłowania spełzły na niczem, czepiacie się więc tego, że Dob. dla spodziewanych zysków forytował delegatów, posłów, hrabiów, książąt itd. Czegoś podobnego nie warto nawet zbijać, a wystarczy tylko zaznaczyć.

Czyż dziś jeszcze D. nie uderza na delegacyę? czyż nie dowiódł, że jest niezawisłym? Z takiemi to podejrzeniami targnęli się ci panowie na wieloletnie zasługi, na nieskalaną przeszłość pana D. Cokokolwiek moglibyśmy zarzucić Dob., jakkolwiek będziemy zapatrywać się na niego wobec spółek, kolei itd.; to mu jeszeze zostanie, że **pod względem politycznym** był i jest niezmazanym. Otóż za to panowie oskarżeni odpowiecie teraz przed sądem przysięgłych. Sąd raczy uratować najdroższą Dobrzańskiemu spuściznę, dobrą jego sławę i to, że zawsze służył krajowi.

Zarzucacie Dobr. jakoby stał na żołdzie różnych towarzystw, kolei, jakoby im się sprzedawał. Dobrzański jako świadek zaprzeczył temu, a poparli go pp. Gintel i Ursprung. Oskarżeni twierdzą, że ci świadkowie, których zacytowano, a którzy nie stanęli, byliby może coś więcej wiedzieli. Otóż wy sami dobrze wiecie, że tamci to samo byliby powiedzieli tj., że o niczem nie wiedzą. Dla czegoż nie wnieśliście, aby odroczono z tego powodu rozprawę, dlaczego nie postaraliście się, aby ich sąd wiedeński przesłuchał? Ja wam odpowiem. Oto dlatego, że nic więcej byliby nie powiedzieli.

Za co kolej może płacić dziennnikarzy galicyjskich? Oto z powodu spraw niepewnych, okolicznościowych, odnoszących się do samego ruchu kolejowego. Gdyby *Gazeta* była dziennikiem subweniowanym, czyżby o tem nie wiedzieli dyrektorowie ruchu. A że nic o tem nie wiedzą, dyrektorowie ci zaprzysięgli. Ależ powiedzą ci panowie: Dobrzański ma bilet wolnej jazdy na rok cały. Przecież bilety wolnej jazdy dostają wszystkie dzienniki, a że D. ma bilet całoroczny jest to rzecz obopólnej wygody. Zysku w tem nie widzę żadnego, bo jeśli ktoś może każdego czasu podnieść wolną kartę, toć wygodniej mu było wystarać się o nią na cały rok. Mizernym byłby zarzut, że D. dla takiego biletu mógłby zaniedbywać obowiązki dziennikarskie. Ja żądałem dowodu, panowie ci milczeli, ja chciałem odczytać 19 artykułów z różnych czasów na dowód, że D. energicznie wytykał usterki popełnione na kolei, panowie ci sprzeciwili się temu.

Panowie ci na uzasadnienie swoje przytaczają 3 fakta. Oto najprzód wyciągają *Gazetę* z 12 lutego i nią chcą udowodnić, że D. powolne transporta nie dyrekcyom ruchu lecz radzie państwa i ministerstwu przypisuje. Argumentowanie podobne jest nieprawdziwe, p. D. bowiem winę tego wyraźnie dyrekcyom przypisał.

Drugi dowód tyczy się owych wag fałszywych. Oskarżeni twierdzą, że Dobr. zmniejszył cyfry podane przez Rewakowicza. Stało się to, bo p. R., jak to pan D. się dowiedział, podał cyfry wygórowane. Dalej na dowód, że p. D. kolei się wysługiwał, podają fakt, że Dobrz. miął zdradzić zaufanie pewnego człowieka i wydał powierzoną mu

---

i pragnień tego ideału, mającego się urzeczywistnić czy dla szczęścia i pociechy rodziny, czy dla sławy i zbawienia ojczyzny.

Któż nie zna Kniaźnina *Matki obywatelki?* Dawniej deklamowaliśmy ją na szkolnych popisach, i nie było dwónastoletniego chłopca, któryby nie umiał jej na pamięć. Ale czy dzisiejsze plemie zaprawione na nowej poetyce, interesuje się Kniaźninem i jego *Matką obywatelką?* godzi się wątpić; już dla tego, że pieśń ta nie figuruje w szkolnych wypisach; a potem, potem, że podniebienia spalone korzenną strawą, niesmakują w delikatniejszych potrawach.

A jednak piękny to i oryginalny kawałek; a wcale nie zimny; poeta trzyma na wodzy swoją wyobraźnię, bo wie, że amplifikacya i rozbujanie, nie zawsze idą z czuciem w parze. Wystarcza mu też dwóstrofkowe rojenie o przyszłości dziecka:

> Gdy więc i sercem i głową
> Nie dasz przodkować nikomu;
> Przydając coraz cześć nową
> Dla twego domu,
> Gdy się kraj cały zdumiewać,
> Nad każdym twej cnoty czynem;
> A sława będzie mi śpiewać
> Żeś moim synem!

Otóż i duma matki... Chce ona wychować wielkiego obywatela dla Rzeczypospolitej, Statystę, Hetmana, któryby nie miał równego sobie... Bo i któż chciałby równać się ze zbawcą ojczyzny — z olbrzymem górującym nad wszystkiem, wyższym nad wszystkie sławy — a ona go takim mieć pragnie z przymieszką dającego się usprawiedliwić macierzyńskiego egoizmu; żeby blask jego sławy i na nią spłynął... jak na Kornelię matkę Grachów. Powie kto: ambitna kobieta! Roją jej się zaszczyty, dostojeństwa, sława, wielkość, nieraz gorzko opłacone kaprysami zmiennej fortuny. Czy nie wolałaby go wychować na pracowitego i pobożnego członka społeczeństwa, któryby nie piął się do tych wielkości, a w pełnienieniu obowiązków swego stanu lub powołania, znachodził szczęście czystego sumienia?

Zapewne — lecz kiedy Kniaźnin pisał tę pieśń, matki tak roiły; dzisiejsze możeby inny stawiły dziecku swemu horoskop. Nie zapominajmy, że to matka z czasów Sejmu konstytucyjnego, której marzenia były marzeniem całego narodu; której obawy i trwogi unoszące się nad głową dziecka w przewidywaniu okropnej przyszłości, malowały tylko powszechny stan umysłów wyciągających ręce za złotym obłokiem nadziei, a co chwila utykających w trzęsawisku rzeczywistości leniwo posiłkującej szlachetne zapały.

> Ojczyzny zdrajca i zbrodzień
> Może krew braci rozleje...

woła przerażona matka zaniepokojona złowrogiem przeczuciem i...

> Oczy swe łzami
> Gorzko zalała.

Jest piosneczka czeska ułożona na sposób pieśni gminnej, a jak zdaje się naśladowana z Kniaźnina, lecz zakończenie jej energiczniejsze: „Gdybym pewną była, że będzie z ciebie nikczemnik, rzuciłabym cię w pokrzywy i ciernie“.

Pieśń Kniaźnina jest pełną prawdy serca ludzkiego, które dopóki bije wydziera się do nadziei, lub kurczy smutkiem, a nigdy się nie zamyka szczelnie dla jednego z tych uczuć. Pod względem wzniosłości moralnej, pieśń ta wyżej stoi od wiersza *Do Matki Polki,* napisanego w gorzkości ducha, w rozpaczy tak czarnej, że nawet nie przeciska się do niej promyk nadziei. Poeta zabronił matce Polce marzyć dla syna o świetnej przyszłości, o zasłudze, o sławie; za ostateczny cel trudów jego życia wskazał jej: drewno szubienicy.

W obu tych pieśniach odbił się duch narodu z jednej i drugiej epoki. W dawniejszej nie dostrzeżesz jeszcze zburzonego organizmu; życie społeczeńskie objawia się w aspiracyach do bohaterstwa na skalę starożytnych Rzymian; jeszcze jest wiara w wielką cnotę, w męztwo które może zbawić. A i to widmo zdrajcy ojczyzny, przelewające krew braci, to jeszcze postać z familii Koryolanów, Glińskich, Radziejowskich.

Podobnież i w mickiewiczowskiej pieśni, choć poeta serce matki raz na zawsze chce wyleczyć z rojeń dla syna o wielkości i sławie, choć jej zapowiada:

> Że on nie pójdzie jak dawni rycerze,
> Utkwić zwycięzki krzyż w Jerozolimie,
> Albo jak świata nowego rycerze,
> Za wolność orać, krwią polewać ziemię.

to nie idzie zatem by mu stawiał horoskop spodlonego niewolnika; przeciwnie uczy go, jak ma się kryć ze szlachetnem uczuciem miłości ojczyzny, jak się hartować na ciele i duchu, żeby nie zblednąć przed katem; jak od dzieciństwa przywykać do dźwigania krzyża. Gdyby tylko te dwie pieśni po tysiącu latach zostały się z całej naszej literatury, i wpadły w ręce jakiego filozofa, któryby z ich treści chciał odgadywać jaki był ideał zaginionego narodu, to nicby więcej nie mógł powiedzieć, tylko że to był naród nieszczęśliwy, który nawet w upadku miał ducha wysokiego nastroju...

Przypuśćmy, że ów z 30go stólecia erudyt-filozof, zapędzony w poszukiwaniach swoich przerzuca strzępy jakiegoś zbutwiałego archiwum, czy biblioteki, a wiedziony wielostronnym węchem, napada na rosyjską piosneczkę, tej samej niemal treści co dwie powyższe, i porównywając je ze sobą, wyprowadza wnioski o stanie kultury narodu, którego duch skrystalizował się w pieśni Kniaźnina i Mickiewicza, i o stopniu cywilizacyi drugiego, który się żywcem odbił w pieśni Nekrasowa.

Lecz pofolgujmy wyobraźni, unoszącej nas w trzydzieste stólecie; a dajmy czytelnikom naszym w wiernym przekładzie tę poezyę bardzo dziś wziętego, i rzeczywiście wielkim talentem obdarzonego poety rosyjskiego Nekrasowa, którego *Piosnka nad kolebką* mogłaby się wydawać humorystyczną parodyą dwóch powyżej omówionych utworów Kniaźnina i Mickiewicza, gdyby nie nosiła piętna najistotniejszej rzeczywistości schwyconej na uczynku.

Otóż i ta piosnka:

„Śpij chłopcze pókiś nieszkodliwy, a ja ci bajkę powiem. Miedziany księżyc posępnie patrzy na twoją kolebkę.... nie bajkę lecz prawdę zaśpiewam ci chłopcze.

„Po całej guberni rozległ się okrzyk radośny, że ojciec twój poszedł pod sąd, za różne przeróżne sprawki. Ale nie bój się! Szczwany to łotr potrafi się z biedy wykręcić.... Śpij chłopcze pókiś uczciwy.... Podrośnij tylko, a zrozumiesz czego ten świat wymaga od ciebie. Spraw sobie frak ciemnozielony, chwyć za pióro i ogłoś: Jestem człek dobrze myślący, rządowy.... Śpij! śpij! karyera cię nie minie....

„Cichy, pokorny jak owca, z czołem miedzianem, do zyskownej posady dopełzniesz jak wąż.... A co ci padnie pod rękę, pchaj do kieszeni. Śpij, śpij dopóki nie masz co zwarować.

„Z czasem kupisz sobie dom kilko-piątrowy, rangę otrzymasz wysoką, i wielkim zostaniesz panem, moskiewskim szlachcicem, a żyjąc wygodnie i w spokoju skończysz swój żywot.

„Śpij, śpij mój czynowniku“ itd.

Prozaiczne tłómaczenie nie oddaje ani w połowie tej werwy, jaka jest w oryginale.... Treść jednak tak jasna i zrozumiała, że nawet ów erudyt z 30go wieku niepotrzebowałby do niej komentarza. Ideał moskiewszczyzny wcale nie we mglistej występuje tu szacie.

broszurę dyrekcyi kolei, w skutek czego człowiek ten p. Klimkiewicz, stracił swą posadę. Na to powołano dwóch świadków pp. Klimkiewicza i Kozakiewicza. Zeznania ich tak były dziwne, chwiejne, niepewne, że żadna strona ani się odważyła zaproponować ich zaprzysięgnięcie. A wiecie panowie, że wieść ta o wydaniu jakiejś broszury krążyła po Lwowie całe lata; tak to sztucznie nieprzyjaciele Dobr. umieli kolportować podobną bajeczkę. Czyż za to wszystko nie należy się memu klientowi zadość uczynienia?

Wydrukowaliście panowie w swym dzienniku, że p. D. stoi na żołdzie wszystkich banków. W toku rozprawy wymieniliście bank rustykalny. P. Fried jednak dyrektor tego banku zeznał i zaprzysiągł, że bank ten w żadnych z Dob. nie zostawał stosunkach.

Zostaje więc bank hipoteczny, zkąd D. miał otrzymać 500 złr. i 1200 złr. Aby wyjaśnić rzecz całą, muszę skupić cały materyał i odróżnić rzeczy pewne od niepewnych.

Pewną jest, że kurs banku w kwietniu stał bardzo nizko, i że D. podał myśl podniesienia tego kursu. Dla osoby, któraby się zajęła podniesieniem kursów przeznaczono 1000 złr. Misyi tej podjął się D., który przez swe stosunki z dziennikarstwem niemieckiem, spodziewał się wpłynąć korzystnie na podniesienie papierów banku hyp. Na wniosek p. Skrzyńskiego zaproponowano dać na ten cel 500 złr., a rada nadzorcza przychyliła się ku temu. Jest dalej rzeczą niewątpliwą, że zaraz Dobr. wyjechał do Wiednia i zaraz w gazetach niemieckich poczęły pojawiać się wiadomostki o tym banku, że kurs począł podwyższać się systematycznie. Wszystko a wszystko przemawia zatem, że to Dobr. było zasługą, choć pewności na to nie mamy. Miał więc Dobr. wszelkie na to prawo żądać wynagrodzenia i wziął je. Oskarżeni słysząc to, mówią, że dopięli swego celu, gdyż nie twierdzili, że Dobr. jako dziennikarz stał na żołdzie, lecz jako człowiek czysto prywatny. Argumentacya ta jest mylną. Żadnym kodeksem nie zabroniono dziennikarzowi oddawać się ubocznemu, uczciwemu zarobkowaniu.

Oskarżeni opierają się na zeznaniu dwóch świadków, według których miał mieć Dobrzański obok tego inne zadanie, miał bowiem pisać o tym banku w granicach prawdy i oświecać publiczność o jego celach. Pytam się, czyż w takim razie Dobrzański popełniłby rzecz zdrożną i nikczemną?! Jednakże pytam się, gdzież jest dowód, że bank zapłacił Dobrzańskiemu za to, aby o nim pisał? Wszystkie artykuły były pisane przed założeniem banku. Po otworzeniu Dobrzański o tym banku nigdy nie pisał. Zważcie, jakie było zachowanie się Dobrzańskiego wobec tego banku i wobec innych banków. Dobrzański mimo stosunków ubocznych z bankiem hypotecznym nie robił mu nigdy reklamy, nigdy nie gardłował za nim, twierdzenie pana Lama jest prostem oszczerstwem?

(Po południu.)

Dr. Wolski: Odparłem po kolei wszystkie zarzuty przeciw Janowi Dobrzańskiemu podniesione, z których się ma okazać, że stał on na żołdzie rozmaitych stronnictw i towarzystw i wykazałem, że pod względem politycznym Dob. jest czystym jak łza a pod względami innemi także mu nie można nic zarzucić. W szczególe wykazałem, że kwoty od banku hipotecznego otrzymane nie mogą rzucić cienia na charakter Dobrzańskiego i wykazać jego sprzedajności. Przystępuję teraz do najważniejszego zarzutu tyczącego się pieniędzy, które Dobrzański za pośrednictwem krakowskiego bankiera Kirchmyaera otrzymał. Pod zarzutem tym wcale nie upada, bo jakże się w istocie rzecz miała? Dobrz. ją sam w tej sali przedstawił. Całego jego wywodu powtarzać nie potrzebuję, wystarczy skonstatować, że pod datą 6 lipca 1868 r. otrzymał on promesę z wiedeńskiego *Vereinsbanku* na 100 sztuk akcyj wraz z listem, który to list imieniem syndykatu gwarantuje mu 10%, że dalej w lipcu r. 1868 otrzymał Dobrz. z kantoru Kirchmayera 2000 złr. że następnie podniósł w Wiedniu 1000 a nakoniec przysłano mu przez kantor Kirchmajera w styczniu r. 1869 22 guldenów i kilkadziesiąt centów. Jak te wszystkie przesyłki pieniężne wytłumaczyć? Klient mój tłumaczy je sposobem zupełnie prostym, mianowicie wskazuje, że owe 2000 złr. 25 lipca przysłane, nie były niczem innem, jak owemi 10 procentami przez syndykat a względnie przez Kirchmayera zagwarantowanego zysku, że zaś dalsze 1000 złr. wraz z 22 złr były tylko wypłatą wyższym kursem tych akcyj spowodowaną; ze zaś kurs był wyższy, na to Dobrz. złożył urzędowe dowody. Przeciwnicy jednakowoż zaprzeczają, jakoby przesyłka 2000 złr. stała w jakim związku z promesami Vereinsbanku. Otóż staję na ich stanowisku, przypuszczam, że rzecz ma się tak rzeczywiście a wtedy klienta mego mam pod podwójnym względem bronić, raz co do jego stosunku wobec *Vereinsbanku*, drugi raz wobec Kirchmayera a względnie wobec spółki sprzedaży dóbr krajowych.

Przystępuje naprzód do sprawy *Vereinsbanku*. Oto na wiosnę 1868 r. założono w Wiedniu ten bank w czasie, kiedy panowała prawdziwa mania zakładania banków, gdy banki jak grzyby po deszczu powstawały i ginęły. Każdemu nowo założonemu bankowi zależało na tem, aby wobec rywalizujących instytucyj czemśkolwiek się odznaczyć i czemś uwagę publiczną na się zwrócić. Rozesłał więc *Vereinsbank* dziennikom i wybitniejszym osobom litografowane listy, któremi przypuszczał ich do udziału w przedsiębiorstwie bez wkładek. Taką promesę na 100 sztuk akcyj dostał także Dobrz. nie kryje się z nią, opowiada o niej ludziom. Przedewszystkiem muszę przypomnieć Panom zeznanie świadka Simona w tej sprawie przesłuchanego. Świadek p. Simon opowiada całą ówczesną rozmowę, która jest zbyt charakterystyczną, ażebym jej głównych ustępów nie miał powtórzyć. Przychodzi Dobrz. do p. Simona, pyta się co to ma znaczyć i powiada, że chce ją odesłać. P. Simon radzi, aby tego nie czynił, ażeby ją zatrzymał u siebie, bo pokaże się później, co się z tego wywiąże. Dobrzańskiego razi osobliwie według zeznań p. Simona ta „przesyłka wskutek osobistego przyrzeczenia“ „*in Folge persönlicher Zusäge*,“ podczas gdy Dob. nigdy nie mówił o tym przedmiocie z nikim i nikt mu takiego przyrzeczenia nie dawał. P. Simon zwrócił jego uwagę na to, że promesa jest listem litografowanym, że wszyscy dziennikarze musieli ją otrzymać, że to jest rzecz formy, rzecz nie rażąca. W kilka dni później według zeznań p. Simona przychodzi Dobrz. powtórnie do niego i powiada, że musi ją odesłać, że ta rzecz go dziwi, niepokoi; p. Simon radzi mu po raz wtóry, aby tego nie czynił, mówi, że mógłby mu po 2 lub 3 guldeny od akcyi zapłacić, radzi mu jednak, aby ją zatrzymał; tak wobec wys. Sądu, wobec szanownej ławy przysięgłych zeznał, tak zaprzysiągł przed Bogiem. Czy znalazłby się się kto, co powątpiewałby o wiarygodności tego, dlatego, że p. Simon jest przyjacielem Dobrzańskiego? Panowie! przyjaźń jest matką szlachetnych i pięknych uczuć, szlachetnych i pięknych czynów, przyjaźń matką krzywoprzysięstwa być nie może. Pojmując tak należałoby zwątpić o ludzkości. Nie przyjaźń ale zaciekła nienawiść prowadzi do czynów zdrożnych. Przyjaźń należy do najświętszych darów, któremi ludzkość została uszczęśliwioną.

Tymczasem rzeczy idą swoim torem. Po rozmaitych przejściach *Vereinsbank* doprowadził do tego, że akcye poszły w górę. W chwili, kiedy kurs był wysoki, w stycznia 1869 r. syndykat się rozwiązuje i przyseła panu Dobrzańskiemu najprzód 1000 złr. następnie 22 złr. i kilkadziesiąt centów. Pytam się, czy można Dobrzańskiemu zrobić zarzut, że przyjmując taką — że tak powiem — gratyskę stoi on na żołdzie Vereinsbanku, że jemu się sprzedał. Możnaby to powiedzieć, gdyby Dobrzański z tego powodu rzeczony bank był popiepierał, gdyby w jego interesie umieszczał artykuły i to dla publiczności szkodliwe, publiczność w błąd wprowadzające ale dla tego umieszczone, że Dobrzański otrzymał pieniądze. Czyż jednakowoż tak rzecz się miała? Nie wszystko, co *Gazeta Narodowa* pisała o Vereinsbanku, redaguje się do dwóch krótkich przedmiotowych wiadomostek, z których jedna ostatnia wyjęta była z *Czasu*. Ale kiedy o tem była rozprawa, powstał p. Rewakowicz i powiada: „Ale Panu wiadomo, że *Czas* jest organem (?) Kirchmayera a nie pamiętasz Pan ześ sam zwrócił uwagę i kazał z niego zrobić użytek! „Tak jest uczyniłem to i zwróciłem uwagę, ażebyś Pan opuścił wszystkie reklamy i przechwałki tego banku dotyczące. Na to odpowiedział p. Rewakowicz, że „sobie tego nie przypomina.“ Dobrzański złożył zaraz następnego dnia na stole Wys. Sądu. *Czas* z 22 lipca 1868 i *Gazetę Nar.* z d. 23 t. m. z których to dzienników się okazuje, że Dobrzański miał słuszność, że rzeczywiście wszystkie reklamy zostały opuszczone. *Czas* wzmiankę o Vereinsbanku poprzedził szumnemi pochwałami, że nie było takiego instytutu, jak Vereinsbank, że biorą w nim udział ludzie, którzy nie wstępowali nigdy w w szranki publiczne, że popyt za temi akcyami tak jest wielki, że dzisaj w początkach, kiedy na giełdzie kursa nie są jeszcze notowane, już tak znacznie stoją nad *al pari*. Otóż wszystkie te szumne pochwały i reklamy z polecenia Dobrzańskiego zostały opuszczone, została się tylko wzmianka o akcyach. Panowie przypomną sobie zapewne jej treść z rozprawy. Pytam się, czy tak postępuje zaprzedany bankowi dziennikarz? Czyż zaprzedany bankowi dziennikarz nie byłby skorzystał z tego, że może pod pozorem przedruku *Czasu* przysłużyć się swoim chlebodawcom? A powtarzam, że stało się to 22go lipca 1868 r. a zatem w 3 tygodnie po otrzymaniu promesy, w którym raczej Dobrzański miał interes, ażeby promesy były zrealizowane. Jednakowoż niewyczerpani w odpowiedziach przeciwnicy powiadają: „nic dziwnego, żeś to wyrzucił, promesę, papiery a nie pieniądze!“ Zapytał się Dob.: ale później, kiedy dostałem pieniądze, dlaczego wtedy nie pisałem? Na to odpowiadają mu: „Ponieważ już miałeś pieniądze w kieszeni, więc nie potrzebowałeś pisać!“ Rzeczywiście jest to rzeczą nie wiarogodną, ale przecież rzeczą, która się tutaj odbyła. Pytam się, czy na takie argumentacye, na takie sofistyczne wybiegi można odpowiedzieć? czy są one godne odpowiedzi? Podług mego zdania więc w stosunku swoim z Vereinsbankiem a względnie z kwotą 1022 złr. niezaprzeczenie od Vereinsbanku otrzymanych, jest Dobrzański zupełnie czystym i pozostaje do zbadania, o ile czystym był w stosunku do Kirchmayera a względnie do spółki sprzedaży dóbr krajowych. Dobrzański otrzymał w końcu lipca 1868 r. z kantoru Kirchmayera 2000 złr Tłumaczy się ta przesyłka całkiem naturalnie poręczeniem 10% za 100 sztuk akcyi Vereinsbanku. Jednakowoż Panom to tłumaczenie nie wystarcza. Pytacie, zkąd przyszedł Kirchmayer, ażeby zrobił takie przyrzeczenie, skąd taka hojność u bankiera? Przynajmniej mówicie, że się wam wydaje, że to sprawa nieczysta i że to musi mieć związek ze sprzedażą dóbr krajowych. Obwinienie takie w biały dzień w obec *Gazety* rzucone musi zadziwić bo komuż niewiadomo, jaka była rola *Gazety Narodowej* w obec spółki nabywającej dobra koronne? Szereg dotyczących artykułów został po części w obec szanownej ławy przysięgłych czytany, bądź przez mego klienta, bądź przezemnie a przez obżałowanych nie zaprzeczony. Widzieliście Panowie, że Dobrzański najenergiczniej pisał przeciwko sdrzedaży tych dóbr, że dziennik jego sam jeden prawie z całej publistyki galicyjskiej tej przepadłej sprawy najenergiczniej bronił. Jakże więc wytłumaczą pp. obżałowani, że ta przesyłka 2000 złr ma związek z tą sprawą? Zrazu twierdzili, że Dobrzański pisał niejaki czas przeciwko tej sprzedaży, że potem zaniechał tego, że w stanowczej chwili poprzestał pisać, tłumacząc to swoim współpracownikom tem, że chodzi tu o najważniejsze dobra o Niepołomice, że te będą ocalone, więc o tamtych nie warto pisać, bo i tak nikt dóbr krajowych bez Niepołomic nie kupi. Wykazaliśmy, że twierdzenie to zupełnie z prawdą się nie zgadza. Wykazaliśmy, że właśnie z powodu sprawy Niepołomic umieściła *Gazeta* w końcu maja artykuł (mówiąc, że nie chodzi tylko o Niepołomice ale o każdą piędź ziemi, którą uratowaliśmy po przodkach, że kupować Niepołomice, czy inne dobra znaczy ojczyznę po kawałku sprzedawać. Są to własne słowa artykułu *Gazety Naro*.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

* * *

Po skończonem oskarżeniu Dra Wolskiego przemawiał wczoraj p. Lam, dziś obrońca Dr Jekeles. W tej chwili replikuje mu Dr Wolski. Mowy obydwóch bardzo świetne, zrobiły wielkie wrażenie.

Dowiadujemy się, że na dniu 9 b. m. w Sądzie wyższym odrzucony miał być rekurs prokuratoryi sądowej w sprawie przeciw przełożonej klasztoru Karmelitanek o zbrodnię gwałtu publicznego popełnionego na osobie Barbary Ubrykównej; a więc uchwała Sądu krajowego wstrzymująca dochodzenie o tę zbrodnię (*Einstellungsbeschluss*) z powodu braku istoty czynu jest prawomocną.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 11 marca. Na wczorajszy targ na Baranie, dowieziono zaledwie 400 do 500 korcy zboża. Z obcych kupców nie przybył żaden na targ. Główne zakupna robili kupcy zbożowi i krupnicy krakowscy. Ceny utrzymują się dobrze, a nawet podnoszą się, jak jęczmienia, który dość znacznie podniósł się, bo prawie o 3 złp. na korcu, ma się rozumieć wyborowy do siewu.

Płacono za pszenicę czerwoną od 39 do 42 a nawet i nad 42 złp., żyto o 1 złp. wyżej na korcu, od 25 do 27, jęczmień od 23 do 25, owies płacono po cenie przeszłotargowej od 15 do 16½ złp.

Dzisiejszy targ na Kleparzu z powodu bardzo małego dowozu był znacznie ożywiony, a zakupno prawie szło od ręki. Zamożni kupcy zbożowi, chociaż nie wiele zboża wysyłają za granicę, przecież go chętnie skupują i na wsypki składają, spodziewając się podniesienia cen za granicę, które już i teraz cokolwiek podnoszą się, tak jak to ma miejsce na targach w Wiedniu i Peszcie. O pszenicę średni popyt.

Płacono za pszenicę czerwoną od 9 do 10 złr., pszenicę białą od 9·75 do 10·75 złr., żyto od 6 do 6·50, jęczmień od 5·75 do 6·25, owies od 3·90 do 4·50, koniczynę czerwoną od 51 do 57, białą od 65 do 80, wykę od 6 do 6.75 złr. Rzepaku coraz większy brak czuć się daje na targu kleparskim.

Wiedeń 7 marca. Przypędzono na dzisiejszy targ 656 węgierskich, 1650 galicyjskich i 579 krajowych wołów.

Z tych zakupiono przez rzeźników wiedeńskich 1663, przez rzeźników z prowincyi 933, a oprócz targu 177 sztuk zakupiono. Wysłano niesprzedanych na prowincyę 1045 sztuk. Pozostało w Wiedniu 1840 sztuk.

Waga jednej sztuki wynosiła od 450 do 750 funtów.

Płacono za sztukę od 141 do 205 złr., a za cetnar od 27 złr. 50 c.; do 30 złr. 50 c.

Kolej Galicyjska Karola Ludwika.

Dochód kolei wynosił w lutym 1870 r. 366,382 złr., ogólny zaś od 1go stycznia 1870 roku 751,953 złr.; w tymże samym przeciągu czasu 1869 r. 716,747 złr., a zatem w 1870 r. o 35,206 złr. więcej.

Przyjechali do Krakowa od 10go do 11go marca.

HOTEL SASKI: Karol Chłapowski właściciel dóbr z Rząski, Tadeusz Ożegalski z Galicyi, S. Lechocki kupiec z Warszawy, Adolf Block z Francyi, M. Salzmann z Warszawy.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne

Karlsruhe 8 marca wieczór. Dziś w Izbie deputowanych przyszła pod obrady sprawa uposażenia arcybiskupstwa freiburskiego (w Bryzgowii). Minister Jolly oświadczył, że uposażenie jest legalnie i prawnie uzasadnione, a przeto rząd pomimo nieobsadzenia dyecezyi przez dwa lata, wnosił do kapituły należytość. W razie jednak dłuższego nieobsadzenia dyecezyi, rząd weźmie pod rozwagę, czy pominąwszy stanowisko prawne, obowiązany jest dalej płacić, zwłaszcza, gdy arcybiskupstwo dla tego tylko tak długo wakuje, iż nie chciano uznać prawa służącego rządowi do nieprzyjmowania „osób mniej miłych“ na stolicę arcybiskupią. Rząd nie przestanie odmawiać zatwierdzenia swego kandydatom „mniej sobie miłym.“ Po tem oświadczeniu izba przyjęła wniosek komisyi, aby uchwalić dotacyę, ale wezwać rząd do rozważenia, czy dotacya ma być i nadal uiszczaną, jeśli stolica arcybiskupia będzie dłużej nie obsadzoną.

Stutgard 9 marca. Izba deputowanych unieważniła wybór Zimmerlego (z wielko niemieckiej t. j. przeciwpruskiej partyi) a uznała wybór Höldera (z partyi niemieckiej postępowej), lubo twierdzono, że przy wyborze jego działy się przekupstwa.

Paryż 9 marca. Onegdaj przyjmował hr. Daru parokrotnie księcia Metternicha, hr. Stackelberga i bar. Werthera. — *Constitutionnel* mówi dalej o kolejach żelaznych tureckich: Koleje te będą najlepszą obroną od panslawistycznych zamachów powstańczych, i dla tego w interesie Francyi leży, z największą gotowością dostarczyć na ich budowę pieniędzy.

Paryż 9 marca. Henryk Riancey, redaktor *Gazette de France*, umarł. — Spodziewają się tutaj, że dwór rzymski, pomimo rozdania już między ojców soboru szematu odnoszącego się do nieomylności, odroczy sobór i odstąpi od zdefiniowania nieomylności. — Arcyks. Albrecht ma tu dziś przybyć z Cherbourga, pożegnać się z Cesarstwem i jutro odjechać do Darmstadtu.

Paryż 9 marca. *Gaulois* donosi, że margr. Lavalette uprasza o odwołanie swoje z posady poselskiej. — *Le Monde* w artykule wstępnym wyraża obawy katolików z powodu postawy zajętej przez gabinet francuski wobec Rzymu.

Paryż 9 marca. Minister skarbu odwołując się na ustawę z r. 1836 (patrz wczorajszy przegląd) która zabrania pożyczek loteryjnych, wydał nakaz przyaresztowania wszystkich okólników publicznie wystawionych o wypuszczeniu w obieg losów loteryjnych tureckich na koleje żelazne.

Paryż 9 marca. Dziś na dziewiątem posiedzeniu Ciała prawodawczego, podjęto znowu rozprawy nad interpelacyą tyczącą się Algieryi. Ollivier nazywa żądanie hr. Léhona i Juliusza Favra, aby to, co teraz przychodzi do skutku na drodze senatus konsultu, mogło się odbywać na drodze ustawodawczej, — kwestyą zasadniczą, dotykającą prawa władzy konstytującej. Wiemy o tem z pewnością, rzekł Ollivier, że pewne postanowienia objęte konstytucyą, należą bardziej do zakresu ciała prawodawczego, anіżeli konstytuanty. Mamy zamiar za zgodą monarchy, położyć koniec temu stanowi rzeczy. Ollivier przytacza szczególnie senatus konsult tyczący się mianowania merów. Stawialiśmy, rzekł, w wielu innych punktach konstytucyi wnioski, aby tak postępować, ale napotkaliśmy w senacie wątpliwości. Senat żądał od nas, abyśmy go nie skłaniali zwolna do zrzekania się swojego przywileju, konstytucyą mu przyznanego. Dla tego gabinet zażądał od monarchy pozwolenia zbadania wraz z nim, czy rozmaite zmiany konstytucyi uznane za słuszne, mają być na raz przedsiębrane, aby nie trzymać położenia w ciągłem natężeniu (*oklaski*). Gdy atoli pod względem ogółu zmian, nic jeszcze stanowczo rozstrzygniętem nie zostało, przeto możemy tylko powiedzieć, że artykuł 27 pod względem Algieryi znajduje się między artykułami, których zniesienia żądamy (*oklaski*). Ollivier rozbiera szczegóły i oświadcza się przeciw temu, aby senatus konsult przed wniesieniem do senatu przedkładany był ciału prawodawczemu. Kończy żądaniem, aby izba nie stawała w miejsce wolnego działania ministerstwa. Następnie Izba uchwaliła taki porządek dzienny: Izba wysłuchawszy oświadczeń rządu i zważywszy, że zaprowadzenie administracyi cywilnej Algieryi zdaje się godzić interesa krajowców i europejczykow, przechodzi do porządku dziennego.

Bukarest 9 marca. Izba uchwaliła prawie jednogłośnie wziąść pod obrady projekt ustawy względem tegorocznego kontyngensu 16000 ludzi. Nad budżetem rozchodów ministerstwa robót publicznych izba przeszła do porządku dziennego.

Washington 8 marca. Senat przekazał komitetowi finansowemu rezolucyę względem przyjmowania ceł przywozowych na pół w papierach; tudzież rezolucyę upoważniającą sekretarza skarbu (ministra) do sprzedaży nadwyżki zapasu złota.

Donoszą z Wilna, że od kilku dni na dworcu kolei zaprowadzono tam ścisłą kontrolę przyjezdnych z zagranicy. Rzeczy i papiery podróżnych opatrzonych francuskiemi albo szwajcarskiemi paszportami poddawane są specyalnej rewizyi. Twierdzą, że oczekują tam przejazdu emisaryuszów z Paryża i z Szwajcaryi. Dotychczas zatrzymano tylko jedną kobietę jako podejrzaną i odesłano ją w towarzystwie oficera policyi do Petersburga. Miano przy niej znaleźć wiele papierów, między innemi proklamacye rewolucyjne i liczne listy pisane tajemnym alfabetem. Szczególne splecenie włosów, mianowicie mnogość papilotów, zwróciła uwagę policyi; rozpleciono je i przekonano się, że włosy były pozawijane w papierki zapisane tajnem pismem. Papierki te dołączono do aktów mającego się wytoczyć procesu.

Berlińska półurzędowa *Provinzial Corresp.* spodziewa się, że parlament północnych Niemiec odstąpi przy końcowych obradach nad kodeksem karnym od uchwały swojéj względem wykreślenia ustępu o karze śmierci. Rządy reprezentowane w radzie związkowéj oświadczyły bowiem, jak to oznajmił hr. Bismark, iż nie odstąpią od utrzymania kary śmierci. Zachodzi zaś potrzeba zaprowadzenia nowego kodeksu karnego, na cały Związek jednego. Jeżeli zniesienie kary śmierci ma być reformą, to zaniechanie téj reformy nie wyklucza jeszcze innych reform w kodeksie pożądanych. Trzeba więc postawić sobie pytanie: co lepsze, czy poprawiony kodeks karny z utrzymaniem kary śmierci, czy dawny wadliwy kodeks, także z utrzymaniem kary śmierci? Jeżeli bowiem parlament nie odstąpi, rządy nie przystaną na nowy kodeks.

Parlament przystąpił we środę do drugiéj księgi kodeksu, która w siedmiu pierwszych rozdziałach mówi o zbrodniach i przestępstwach politycznych. W rozprawach ogólnych Lasker powstaje przeciw hańbiącym karom za karygodne czyny polityczne. Nie chce on rozbierać miary i długości kary, lecz tylko pragnie, aby polityczne czyny karygodne karane były twierdzą, a nie hańbiącem więzieniem, na jakie bywają skazywani ludzie, którzy popełnili czyny niegodziwe. Dalsze rozprawy zostały zawieszone, albowiem Izba postanowiła przed przystąpieniem do drugiéj księgi ustawy karnéj, uchwalić jeszcze raz w trzecim odczycie księgę pierwszą. Zapewne więc z tego powodu *Provinzial Corresp.* spodziewa się przyjęcia kary śmierci przez Izbę, a w razie przeciwnym rząd cofnie cały projekt.

Ze względu na zmianę gabinetu bawarskiego pisze *Provinz. Corr.* „Polityczna przeszłość i udowodniony sposób myślenia nowego ministra (hr. Bray), który brał oraz udział w zawarciu przymierza zaczepno-odpornego między Bawaryą a Prusami, powinny służyć za nową i pewną rękojmię, że rząd król.-bawarski stanowczo zamierza utrzymać dotychczasowy narodowy kierunek swojéj polityki wobec Związku północnego.“ Wszelako, gdyby hr. Bray był tem samem czem ks. Hohenlohe, wtedy nie byłaby zmiana gabinetu potrzebną.

Senatowi francuskiemu grozi podwójna klęska. Rząd bowiem nosi się z myślą oszczędzenia ogromnych płac, które pobierają senatorowie piastujący oraz inne urzędy. Członkowie senatu pobierają jako tacy po 30,000 franków. Rząd zamierza zwinąć senat, a raczej zamienić go w izbę wyższą, odjąć mu władzę konstytuanty, to jest pozbawić prawa wydawania senatus konsultów. Już wskazuje przemówienie Olliviera w izbie d. 9 b. m., że gabinet zajmuje się przemianą konstytucyi pod względem prawa senatu uchwalania reform konstytucyjnych, i że nad tem tylko toczą się jeszcze narady, czy zmianę tę zaprowadzić od razu, czy powoli pozbawiać senat atrybucyj jego.

W kwestyi sporu między Portą a Czarnogórą o pastwiska Brdy, do rozstrzygnięcia której miała być wyznaczona komisya międzynarodowa konsularna, *Ung. Lloyd* donosi, że Porta przyznaje konsulom europejskim głos tylko doradczy w tej komisyi, a natomiast rządy domagają się dla konsulów głosu stanowczego.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 11 marca. *N. fr. Presse* rozbierając artykuł *Pesther Correspondenz* o kwestyi Pogranicza wojskowego, mówi, że ministerium tutejsze stanęło od razu pod względem kwestyi teritoryalnej po stronie węgierskiej. Stanowisko prawne Węgier pod względem wzbraniania się przyjęcia wyższej kwoty długu państwa, jest złudzeniem. Rozwiązanie kwestyi podlega wyłącznie dobrowolnej umowie obu połów monarchii. Niepodobna myśleć, aby Cesarz *motu proprio* mógł tu rozstrzygać. Nie istnieje żadna ustawa, któraby obowiązywała kraje w Radzie państwa reprezentowane do poddania się wyrokowi Cesarza.

Wiedeń 11 marca. Dziś na posiedzeniu Rady państwa minister handlu przedłożył umowę zawartą w Bukareszcie pod względem żeglugi na Prucie. Minister skarbu donosi, że Cesarz dał sankcyę ustawie o uregulowaniu płacy urzędników sądowych pierwszej i drugiej instancyi.

Paryż 11 marca. Dziennik *La Parlement* dowiaduje się, że biskupi francuscy w Rzymie oraz wojsko okupacyjne otrzymali polecenie opuszczenia Rzymu w razie ogłoszenia nieomylności. (Doniesienie to, przynajmniej co do pierwszego ustępu, jest zapewne mylnem, albowiem biskupi nie otrzymali polecenia jechania na Sobór, więc nie mogą odbierać polecenia opuszczenia Soboru. W czasie, kiedy wyszło z Rzymu wezwanie na Sobór, rząd francuski oznajmił tylko, iż nie zamierza stawiać przeszkód wyjazdowi. *Red.*).

Paryż 11 marca. Hiszpania przyjęła propozycyę Anglii, aby sprawę „Tornado“ poddać sądowi rozjemczemu Cesarza Napoleona (szło tam o rewizyę okrętu. *Red.*) *Mémorial diplomatique* donosi: Przesłana do Paryża odpowiedź stolicy papieskiej na depeszę hr. Daru, przyjmuje żądanie gabinetu paryskiego co do reprezentacyi Francyi na soborze. Nuncyusz papieski ma polecenie zapewnić rząd francuski, iż reprezentant Francyi przyjęty będzie z należytemi względami.

Florencya 10 marca. Minister Sella przedłożył izbie sprawozdanie o położeniu finansowem. Niedobór wynosi 110 milionów, który pokrytym będzie następnie: 25 milionów oszczędności, 10 mil. z powiększenia dochodów z podatku od mlewa i 75 mil. podwyższenia podatków.

Kursa. Wiedeń 11 marca godz. 1 minut 55. 5% zjedn. dług państwa bankn. 61·45. – zjed. dług państwa w srebrze 71.25 — Losy z r. 1860 98.—— Akcye banku 724. — Akcye kredytowe 282. —. — Londyn 124·—. — Srebro 121·—. — Dukat 5·82. Lombardy 243·60. — Losy z roku 1864 119·75. — Akcye franko-austryac. 117·50. — Napoleony 9·89½. — Akcye kol. gal. Karola Ludw. 240·—. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 207·25. — Akc. kol. północ.-wschod. 164·—. Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 93 —. — Akcye banku jeneral. 72.50. — Renta w srebrze 71·25 — Oblig. indemniz. gal. 73.70 — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 114.50. Akcye anglo-banku 360·—. Akcye kol. rządowej 385.50. — Akcye kol. siedm. 168·50. — Akcye kol. Rudolfa 164·50. — Akc. kol. Pardubic. 178·50. — Akcye kol. północ. 216·—. — Tramway 199·25. — Akcye banku budowy 69.—. Akcye kol. wschod. 96.— — Akcye kol. Alföld. 174·75. Akcye banku anglo-węgierskiego 100·—. Usposobienie giełdy: ożywione.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 11 marca	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	94¾	93¾
Bankn. pol. za 100 złr.	445	441
Ruble ros. za 100 rsr.	151½	150½
Talary pr. za 100 tal.	183¼	182¼
Bankn. pr. za 100 złr.	82¾	82
Srebro nowe austr.	121½	120¼
Dukat ważny	5 85	5 78
Napoleon d'or	9 92	9 83
Półimperyały rosyj.	10 15	10 —
4% gal. listy zast. bez k.	78¼	77¼
5% „ „ „ „ „	87¼	86¼
Obl. indemniz. z kup.	76¼	75¼
Akc. k. g. z dyw. bez k.	241	238
„ L. Czer. z całą wpł.	207	204½
Listy austr. zak. kr. z.	89 25	88 75
„ 6% ban. rustyk.	91 50	90 50
Listy gal. ban. hipot.	90 25	89 75

Wiedeń 10 marca.	żądają	płacą
5% zjed. dług. pań. ban.	61 65	61 50
5% „ „ „ sreb.	71 35	71 25
„ Obl. ind. czeskie	95 —	94 —
„ „ bukowiń.	74 —	73 50
„ „ galicyjs.	74 20	73 70
„ „ niż. Aust.	— —	96 —
„ „ siedmiog.	76 —	75 50
„ „ węgiers.	79 25	78 75
Pożyczka głod. gal.	101 50	100 50
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	108 75	108 50
Listy zastawne		
5% zakł. kred. austr.	108 —	107 75
5% zakł. kred. austr. spłacalne w 33 lat	90 50	90 —
4% galicyjskie	76 50	75 50
5% „	86 —	85 —
6% gal. zakł. kr. włoś.	91 —	90 50
5% Banku nar. los.	97 80	97 60
5% węgier. los.	91 —	90 75
5% Domin. pań. 120 fl.	127 25	127 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	233 —	232 —
„ „ „ 1854	91 25	90 75
„ „ „ 1860	98 50	98 —
„ „ „ 1864	119 75	119 50
„ Como renty	24 —	23 50
„ Kredytowe	161 25	160 75
„ ks. Klary	37 —	36 —
„ żegl. par. na D.	100 —	99 50
„ hr. Keglevich	18 50	17 50
„ miasta Budy	34 50	33 50
„ Księcia Palfy	31 50	30 50
„ Rudolfa	16 25	15 75
„ ks. Salm	41 —	40 —
„ hr. St. Genois	30 50	29 50
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ ks Windischgr.	21 50	20 50
Akc. bank. i przem.		
Banku anglo-austr.	361 —	360 —
„ anglo-węgier.	100 50	99 50
Zakł. kredyt. austr.	280 20	280 —
„ „ węgier.	89 50	88 5
Banku franko-austr.	118 —	117 50
Banku franko-węgier.	53 —	52 50
„ kraj. galicyjs. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. pł.	121 50	120 50
„ galic. hipote.	— —	— —
„ narod. austr.	725 —	723 —
„ związkow. aust.	92 —	91 —
„ dla obr. ogóln.	115	114 50
Kolei Alfeldz.-fiumeń.	175 25	174 75
Żegl. par. na Dunaju.	601 —	599 —
Kolei Ces. Elżbiety	193 —	192 50
„ półn. Ces. Ferd.	2150	2145
„ galic. Kar. Lud.	240 —	239 50
„ Koszyc.-Bogum.	64 50	64 —
„ Lwow.-Czern.	208 —	207 —
„ Rudolfa	165 —	164 50
„ Siedmiogrodzk.	169 —	168 50
„ rządowej	387 —	385 —
„ południowej	243 80	243 60
„ Pardubickiej	178 50	178 —
„ Cisańskiej	245 25	245 —
„ węg. półn.-wsch.	164 —	163 50
„ węg. wschodn.	96 50	96 —
Tow. handl. płod. leś.	38 50	38 —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. płn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 fl.	94 —	93 50
Kol. zachod. czesk. za 300 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a	93 50	93 —
Żeglugi par. na Dunaju	— —	— —
Kol. Ces. Elżb. 5% za 100 fl. m. k.	— —	— —
„ (sr. po 100 fl. w. a.)	93 —	92 50
Kol. C. El. (Emis. 1862)	91 25	90 75
„ pół. C. F. 100 fl. k. m.	91 —	90 50
„ „ „ 100 fl. w. a.	89 —	88 —
„ w sre. 5% „ „ „	105 25	105 -
Kol. gal. K. L. 300 fl. w. a.		
„ „ w sreb. 100 fl. w. a.	— —	102 50
„ „ Emisya II.	98 75	98 25
Kol. Lw. Czer. po 300 fl. (w sr. 5% za 100 fl.)	84 —	83 50
„ „ „ Emis. II	94 —	93 75
Loyd. austr. 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	101 25	100 75
Kol. Rudolfa po 300 fl. „ (w sr. 5% za 100 fl.	93 75	93 25
Kol. Sied. za 200 fl. w. a.	91 25	91 —
Kol. rząd. 500 fr. za szt.	142 25	141 75
„ „ Emis 1867	142 —	141 50
Kol. poł. 500 fr. szt.	122 —	121 75
„ Bony 1870-1874 6%	250 50	249 50
Kol. połud. półn. niem. 5% za 100 fl	82 50	81 50
„ „ w srebrze	95 —	94 60
Waluty		
Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	— —	— —
„ odrączkowy	5 83[5]	5 83
Napoleondory	9 90	9 89
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Talary związkowe	— —	— —
Srebro	121 25	121 —
Złoto *al marco*	5 81	5 80
Fryderyki	10 35	10 30
Luidory	10 10	10 —
Suwereny angiel.	12 45	12 35
Pruskie bil. kasowe.	1 82·75	1 82·25
Srebro, kupony	121 50	121 25

Lwów 8 marca.	żądają	płacą
Akcye kol. gal. b. kup.	244 50	243 50
„ lwow.-czer.	209 —	208 —
„ Banku hip. gal.	106 —	104 —
Listy z. To. kr. gal. 5%	86 75	86 —
„ „ 4%	76 50	76 —
Listy zast. bankn hip.	90 50	90 —
Obligi indem. b. kup.	74 50	73 80
5% Pożyczka narod.	— —	— —
Dukat holenderski	5 82	5 73
„ cesarski	5 86	5 80
Półimperyał rosyjski	10 15	10 —
Rubel srebr. rosyjski.	1 96	1 90
„ papier. „	1 51¼	1 50¼
Talar pruski	1 83½	1 82½

Warsz. 9 marca.	żądają	płacą
Listy zast 1 ser. rub.	94 91	94 50
„ „ 2 ser. „	94 33	94 —
kupon „	— —	— 84⅙
Listy likwidacyjne „	77 8	76 75
kupon „	— —	1 8⅝
Pożyczka r. 1864 „	156 —	— —
„ r. 1866 „	157 50	— —
Kolej warsz. wieb. „	70 50	— —
„ warsz. bydg. „	73 —	72 —
„ warsz. teres. „	— —	— —

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*